Rok III. Maj 1901. Nr. 5.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

O przyzwyczajeniu do niewoli.

Postawmy sobie pytanie: czybyśmy mogli bardzo krótko, bo jednem słowem określić tę atmosferę, w której nam zeszły dziecinne i pierwsze młodzieńcze lata.

Nie chodzi tu wcale o otoczenie i wpływy rodzinne tak rozmaite, ale o atmosferę szerszą, myśli młode, zamiary bujne, uczucia.

A zatem trzeba jedno słowo powiedzieć, lecz takie, aby w niem zakląć charakter, obraz i nastrój.

Nie wiem napewno, lecz zdaje mi się, że dla nas w większości takim dźwiękiem odtwarzającym byłoby słowo: ciszej.

Bo przypomnijmy sobie, słuchajmy.

Sza! cicho, ostrożnie!

Sza! cicho, milczeć!

I cicho, ciszej od szeptu.

I jeszcze bardziej niż cichość sama — cicho.

Czy nie tak zwykle do nas mówiono? A przytem to słówko: »cicho« nie było, jakby kto myślał, natrętne tylko i przykre.

Ono było czemś gorszem.

Stało się jako ciężar nad nami; urosło jakoby góra smutku posępna i przywaliło, zmiażdżyło niejedno uczucie młode, kiełkujące normalnie i ludzkie.

Zaczęliśmy życie w epoce takiej ponurej, bo w czasie anemii narodu.

Bezkrwisty był nasz naród.

Wypłynęło zeń krwi tej zawiele. a według słów Króla — Ducha;

„I żadna gwiazda z tych gwiazd przerażona.
»Nie przyleciała, krwi się nie napiła.“

I stał się jeszcze jeden gwałt Kainowy, przeciwko któremu nic nie zadrgało w sumieniu świata i w miłosierdziu Boga.

A co najgorsze, przez długą chwilę — po gwałcie zdawało się, że w narodzie samym energii niema.

Była jednak energia, ale narazie objawiła się tylko przez instynkt zachowawczy i bezkrytyczny, prawie zwierzęcy.

Wszystko przytłumić, o wszystkiem ucichnąć, zwinąć się w sobie i skurczyć i lizać krwawe rany.

Strach upadł na nas tak ciężki, że nawet gdy pierwsze chwile minęły i gdy się potrochu krzątać zaczęto, lękano się głosu własnego, doprawdy lękano się każdego drgnienia własnej duszy zbolałej i na to wszystko mówiono: ostrożnie, cicho!

I doszło tak do skrajności; bo pokoleniom nowym, bo dzieciom, co jeszcze nie mogły osądzić i dali tej swojej zrozumieć i głos swój podnieść, mówiono zawczasu: cicho! —

Przypomnijmy sobie, jak nam w dzieciństwie przedstawiano powstanie? Zawsze jako błąd wielki; w najlepszym razie jako błąd — jednak szlachetny — częściej nazywano to grzechem.

A przecież nie to jest winą narodu, że się dwa razy porwał do broni napróżno, ale to właśnie, że od epoki legionów porywał się tylko dwa razy.

Dwie chwile ludzkie na blizko sto lat zbydlęcenia to chyba nie nadto wiele?

W roku 63-im zgrzeszyliśmy ciężko, to prawda, ale tem właśnie, żeśmy nie potrafili zwyciężyć.

Można się spierać o taktykę walki, o datę przedwczesną wybuchu, można zarzucać tu pospiech i brak przygotowań i brak karności i tym podobne rzeczy. Ale nie można potępiać samego faktu powstania.

Bo gdyby taki wielki naród przez sto lat długich dał się policzkować i deptać bezkarnie, toby nań trzeba było powiedzieć, że podły... i odejść i starać się conajprędzej zapomnieć, że byliśmy jego dziećmi.

A jednak społeczeństwo nasze w wylękłem i utrudzonem sercu potępiło ten protest ostatni i poczęło kurczyć się cicho, pokornie, przystosowywać do strasznych tam swego jarzma.

I oto stopniowo dojrzał fakt jeden potworny: przywykliśmy do niewoli.

Bo trudno zaprzeczyć: okropnie, ohydnie przyzwyczajeni jesteśmy. Do czego? Do rzeczy, na których nazwę poprostu wzdryga się godność ludzka, ludzi wolnych, nie nasza, bo my nie posiadamy godności, nie posiadamy woli.

Myśmy przywykli ni mniej ni więcej jak tylko normalnie przyjmować potworne rzeczy, patrzymy na nie jako na smutek, a w żywszym stopniu jak na nieszczęście, a przecie to gorsze jest niżli smutek, i większe niżli nieszczęście, to hańba.

Myśmy już niemal stracili wrodzone ludziom poczucie sprawiedliwości i krzywdy; wyrodnie przyzwyczajeni jesteśmy.

Bo to naprzykład, że człowiek u siebie, w domu swoim, jest pionkiem biernym, jest zerem, jest niczem, a za niego ktoś inny i wróg w dodatku wszystkiem kieruje, obmyśla, działa; — to anomalia, to fakt już potworny.

A to, że dzieci polskie w Królestwie dodatkowo uczą się swego języka, a na Litwie i Rusi nie uczą się wcale oddawna, otrzymują natomiast tak zwany «kratkij rymsko-katoliczeskij katechizis« i muszą z niego poznawać zasady religii.

A to że u nas wychowanie młodzieży stało się taką machiną tortury, jaką wynaleźli Chińczycy do zwyradnienia nóg swoich kobiet.

I nietylko wychowanie młodzieży, lecz cały sposób życia nanarzucony społeczeństwu naszemu jest taką okropną kaleczącą machiną.

I oto mamy pokolenie po pokoleniu — kalekie.

Połamane, wynaturzone, pogięte chińskie nogi.

Bo przecież tego nie możemy nie widzić, że wskutek warunków tak nienormalnych nastąpił w nas zanik wielu własności i sił.

Czyż to są tylko posępne i smętne rzeczy?

Nie, to — potworność.

A zresztą po co tu wszystkie krzywdy wyliczać? Znamy je po imieniu dokładnie, a tylko nie odczuwamy dosyć głęboko.

One są tego rodzaju, że powinny włosy na głowach podnosić.

I one krzyczą o pomstę, a głośniej niżeli ongi krew Abla, bo krew wylana poranionego lub zabitego nie hańbi, ale co hańbi okropnie — to ślina wroga, a my ją na sobie mamy.

Znajdują się między nami odczuwający głęboko i może takich jest spora gromadka, ale ogół narodu stara się chyba usprawiedliwić, potwierdzić to powiedzenie francuskie; »człowiek, jest zwierzęciem, które się przyzwyczaja do wszystkiego.«

Bywają rzeczy, których zgłębianie jest ciężkiem. Wtedy ból rośnie i na wstręt się zamienia, i odwracamy ze wstrętem zbolałe oczy. Może dlatego dotychczas nie zgłębialiśmy dosyć najgorszych stron niewoli.

Przynajmniej tak mi się zdaje, że mówiono dużo o męce, ale zamało o wstydzie.

A jednak to wstyd jest poniewieranym być, krzywdzonym, policzkowanym poprostu w każdym objawie życia.

I gdyby to cały naród, do całej głębi zrozumiał, toby zapewne ze Słowackim chciał wołać: że nam potrzeba »niebiosa zatrwożyć«.

»Uderzyć w niebo tak jak w tarczę z miedzi,
»Zbrodniami błękit przedrzeć i otworzyć
»I kolumnami praw, na których siedzi
»Anioł żywota, zatrząść tak z posady,
»Aż się pokaże Bóg w niebiosach... blady«.

Wieszcza poezya nasza pozostawiła testament miłości Ojczyzny, ale my w testamencie onym musimy uczynić pewne odmiany. Oni kochali Ojczyznę jak matkę nieobecną od wczoraj i światło jeszcze nie nazbyt dalekie.

Miłość ich była ogromna, ale zarazem i jasna, i wytęskniona i rzewna.

A nasza powinna być bardzo gorzka.

Nasza być musi gryząca i zatruwana tą myślą, że od tak dawna dla nas Ojczyzny — niema, godności — niema, imienia ludzkiego niema.

A jeśli tak nie kochamy, przyzwyczajeni jesteśmy do jarzma.

L' homme est un triste animal qui, s' habitue à tout.*)

Tak bardzo silnem jest przywiązanie do bytu, że człowiek nieraz wpija się weń szponami i trzyma.

A wtedy przystosowuje się strasznie, maleje, ażeby tylko być.

I jeżeli nie może na przestrzeni szerokiej i w życiu bujnem pod słońcem, to chociażby w kąciku małym, w rodzinie.

Żyje się wówczas dla swoich najbliższych albo i jeszcze ciaśniej dla siebie i pociechami swojemi zasłania sobie oczy.

Bo ostatecznie, gdy życie tak jest pojęte, to zawsze doszukać się w niem możemy stron jakich miłych i przyjemności, wygody.

Więc w taki sposób mizerny i u nas szczęście bywa.

Więc przez to szczęście usunąć się można od bolu.

---

*) „Człowiek jest smutnem zwierzęciem, które się przyzwyczaja do wszystkiego.

Ale nigdy od hańby.

Powszechna hańba jest nad narodem i choćbyśmy o niej wiedzieć nie chcieli i nie umieli odczuwać i cierpieć, ona nad nami jak ciemność straszna wisi.

I ona wszystkich upadla: świadomych i nieświadomych, i zbuntowanych i biernych.

Bo w tem się objawia największa, tragiczna krzywda nasza, że każdy z nas jest jakoby urodzony z dreszczu podłości i upodlony zawczasu niewinnie, a strasznie.

Ale najjaśniej to występuje przy porównaniu z innymi.

Niewolnik nie jest człowiekiem.

Patrzymy na innych, na wolnych. Widzimy, jak rzeczy, dla nas utęsknieniem dalekiem będące, tutaj stały się chlebem powszednim i poczynamy rozumieć, że c z ł o w i e k bez tego obywać się nie może.

Niewolnik nie jest człowiekiem. To robak, na którego za chwilę nastąpi wzgardliwa noga.

I wtedy poczyna nam w oczach własnych urastać wielka, ogromna, ta bezprzykładna, hańbiąca nędza nasza.

I wtedy pragniemy rozdzierającym krzykiem przemówić, że jednak po to stworzeni jesteśmy, abyśmy byli l u d ź m i.

Warszawa. *Pereświt.*

Listy z ławy szkolnej.

II.

W poprzednim liście już wspomniałem, że wśród ruchliwszej młodzieży gimnazyalnej zaboru rosyjskiego odzywają się coraz częściej głosy, wzywające do zaniechania walki partyjnej pomiędzy dwoma jej odłamami, demokratyczno narodowym a socyalistycznym, i wzięcia się do pracy wspólnemi siłami. Rzeczywiście, niema przykrzejszej strony zbiorowej akcyi społecznej nad walkę partyjną w obliczu wspólnego wroga.

Toteż dążenie młodego naszego pokolenia do zaniechania tej walki uważam za objaw bardzo sympatyczny, chociaż możliwość jego urzeczywistnienia czynię zależnem od innych warunków niż autorowie projektu pojednania.

Dość rozpowszechnionem bowiem jest mniemanie, że oba programy różnią się między sobą nieznacznie i że wskutek tego możliwą jest wspólna praca. Słyszy się np. zdanie, że „niechęć“

wzajemną trudno jest sobie logicznie wytłómaczyć, zwłaszcza po uważnem przeczytaniu programów obu tych partyj.

Otóż, pominąwszy już to, że i po uważnem przeczytaniu programów, wykazaćby można niejedną sprzeczność między nimi, pamiętać trzeba o tem, że program polityczny nie dosyć jest przeczytać; trzeba go czuć i rozumieć. O pierwsze jest łatwiej; w młodzieży uczucie zawsze więcej jest rozwinięte od rozumu i bierze nad nim górę. Zresztą zawsze jest łatwiej odczuć potrzebę sprawiedliwości, niż zrozumieć, jaką drogą dążyć do niej należy. Tymczasem drugi czynnik, niezbędny dla tych, którym nie chodzi tylko o roztkliwianie się nad istniejącem złem na świecie, ale i przyłożenie ręki do jego naprawy, — przychodzi znacznie trudniej i dłużej czekać nań wypada.

To też młodzież, d cydująca się już w zaraniu swego rozwoju umysłowego na to lub inne wyznanie wiary politycznej, jest właściwie anomalią, bo czynić może ten wybór tylko na zasadzie uczucia, wiodącego w tę lub inną stronę i przepłaca to nieraz długiemi latami błąkania się po manowcach myśli.

Tak jest w istocie rzeczy, ale pogląd taki młodzieży do przekonania nie trafi, zdaje się jej bowiem, że do rozumienia programu wystarcza rozumienie zdań w nim zawartych. A ponieważ wielu ludziom takie rozumienie wystarcza — nie widzą oni różnic między omawianemi partyami lub też do ich rozumów przemawia lepiej program socyalistyczny. Ten ostatni bowiem jest bez porównania łatwiejszy do zrozumienia od programu stronnictwa demokratyczno-narodowego. Jest on nawskróś dogmatyczny, określa jasno nietylko środki działania, lecz i sam cel ostateczny, przyszły ustrój społeczny daje teoretyczne formułki, podług których świat ma być przekształcony. Program stronnictwa demokratyczno-narodowegp przeciwnie, nic z góry nie określa, nie przepowiada ścisłej formy przyszłego ustrojn, bo ta przewidzieć się nie da, ale wymaga znajomości życia, bo uznaje to tylko za postępowe, co się jest w stanie przyczynić na dobie do zamiany istniejących form życia na lepsze.

Jeżeli teraz na wstępie powiedziałem, że uważam współdziałanie z socyalistami na wielu polach pracy za rzecz możliwą, to jedynie dlatego, że dogmatyczność i teoretyczność programu socyalistycznego stoją na przeszkodzie ścisłemu wprowadzaniu go w życie. Inaczej mówiąc, samo życie, bez niczyjej pomocy, stawia opór zacięty wszelkim usiłowaniom nagięcia go do jakiejkolwiek teoryi, przeciwnie, samo do siebie teoryę nagina, tym zaś, którzy chcą z jego nauki korzystać dyktuje najlepszy, bo przystosowany

doń program. Program taki jest zarazem najbardziej postępowy, jeżeli w rozwoju form życia nie uznaje tego, co istnieje, za najlepsze, lecz szuka na każdem polu dróg nowych i do posuwania się po nich naprzód wyciąga z życia możliwie wszystkie te czynniki, które sprawę rozwoju kulturalnego ludzkości naprzód popychają.

Do powyższego twierdzenia możności współdziałania ze socyalistami na wyłożonej zasadzie postaram się o przykłady.

Tak więc socyaliści pożyteczni są wszędzie, gdzie zastój i brak ruchu umysłowego powodują konserwatyzm i zaśniedziałość form życia. Oni przyczyniają się tam do rozbudzenia żywszej myśli i jako ludzie szukający także dróg nowych, wprowadzają ludzi na nie. Inna rzecz, że życie zrzuca potem wędzidło i idzie swoją własną drogą, układając się najczęściej podług wzoru tych, co się doń przystosować umieli, co na tej a nie innej drodze koleje złożyli, a więc podług myśli demokratyczno-narodowego stronnictwa. Układało by się ono prędzej i szło prędzej drogą postępu, gdyby socyaliści, dążący także do celów postępowych, nie opóźniali pochodu chęcią wprowadzenia życia na drogę inną, i pracą swą destrukcyjną, jaką stanowi bez wątpienia szczepienie nienawiści — hasło walki klas, nie przyczyniali się do tamowania postępu. Tam gdzie w tym kierunku działają, nietylko współdziałać z nimi nie możemy, lecz przeciwdziałać im musimy, jeżeli chcemy aby życie szło naprzód.

Dalej, socyaliści głoszą, że „im gorzej, tem lepiej“, bo tem prędzej nastąpi socyalna rewolucya i w myśl tego sprzeciwiać się pragną wszystkiemu, co dolę klas uciśnionych na razie polepszyć jest w stanie. Czyż jednak mogą sprzeciwić się wszystkiemu? Pominąwszy już to, że wielu z nich, nie rozumiejąc swego własnego programu, a więc nie wiedząc czemu się właściwie w szeregach socyalistycznych znajdują, przyczynia się świadomie z prostego uczucia ludzkości, do polepszenia doraźnego losu warstw pracujących, i nazywa to „socyalizmem“, a siebie za „socyalistów“ uważa. Z tymi już samym biegiem rzeczy idziemy ręka w rękę, choć szkoda, że ich w swoich nie mamy szeregach.

Ale i ci nawet, co świadomie sprzyjają pogorszeniu stosunków dla tem prędszego wywołania rewolucyi socyalnej, czyż i ci nie są zmuszeni do ustąpienia nieraz przed koniecznością życia i do przyłożenia ręki do jego doraźnej naprawy? I ci działają w myśl naszą.

Dalej, duże jest pole pracy, na którem nie o uświadomienie ekonomiczne chodzi, które w naszym duchu musiałoby być

innem, lecz o elementarną oświatę. I tu wspólna nas czeka praca.

Wreszcie, co najważniejsza, P. P. S. dąży do niepodległej Polski, chociaż z krańcowo innych, niż nasze powodów. Czyż jednak życie dążenie to dla tych właśnie przyjmie pobudek? Nigdy! Tu właśnie najwymowniejszy przykład naginania życia do teoryi. Dążenie do niepodległości naród tak zawsze zrozumie, jak go do tego zmuszą warunki życia, ucisk narodowy. Więc i pole uświadamiania narodowego, jest polem pracy wspólnej, tem bardziej, że kto tam będzie tłómaczyć dlaczego Polak ma dążyć do Niepodległej Polski? Jeżeli się zaś o to pokusi na swój sposób, to go życie rozumu nauczy. Nigdy nie zapomnę historyi o pewnym socyaliście, który po długiem przekonywaniu chłopa o potrzebie niepodległej Ojczyzny z powodu, iż w niej dopiero walka klas swobodnie się toczyć będzie, taką otrzymał odpowiedź:

„Ja se tam, prose pana, inacej kalkuluję. Żeby mi na ten przykład kto powiedział: dostaniecie Wojciechu niby mieszkanie, jadło i wszyćko, co wam potrzeba, jeno będzie taki co wam w chałupie rządzić stanie; to ja nic, dobrze: pierwszego dnia siedzę se, nic nie robię jeno jem i śpię, ciepło mi, dobrze mi, psyodziewek tys mam. Na drugi dzień tys mi jesce dobrze, jeno mi od tych obcych rządów markotno. Ale na tseci dzień, to sobie kalkuluję, co wziąłbym kija, kiejbym nie zacął prać! za dziesiątom granice bym rządziciela psepędził!“

Omówienie różnic programowych, które, jak już wspomniałem, są bardzo głębokie i opierają się na odmiennym całkiem sposobie myślenia, odmiennym światopoglądzie, jest zbyt obszernym tematem, aby się mogło pomieścić w ramach niniejszego listu. To też odkładamy je do innej, specyalnej pracy, która jest tem pilniejszą, że młodzież coraz częściej zadaje sobie pytanie: na czem polega różnica? „...w londyńskim »Przedświcie« pojawiają się artykuły bardzo patryotyczne, jakichby się nawet »Przegląd Wszechpolski« nie powstydził, a warszawski »Robotnik« w 36 numerze roku zeszłego jawnie i otwarcie ogłosił (nie po raz pierwszy, przyp. aut.), że celem, do którego dąży PPS. jest niepodległa Rzeczpospolita Polska. Więc zostają się zapatrywania ekonomiczne. Tutaj można się zgubić w całem morzu domysłów: Warsz. „Pochodnia“ popiera np. strejki (w jednym z numerów r. z.), a wyznawcy tego samego programu ganią taktykę socyalistów“.

I rzeczywiście młodzież zamiast zbadać rzecz do gruntu i wtedy na tę, lub ową przechylić się stronę, poprzestaje zbyt

zęsto na domysłach tylko, »gubi się w całem ich morzu« i nie znajdując rychłej odpowiedzi na postawione pytania, idzie w znacznej części w szeregi socyalistów.

Dlaczego? Bo zdaje się jej, że niema postępu bez radykalizmu, że przeto socyalizm jest bardziej postępowy od demokratyzmu, podczas gdy po bliższem zbadaniu rzecz się przedstawia odwrotnie. Dalej dlatego, że program socyalistyczny pociąga ich barwnością haseł, jakie na swym sztandarze wypisał. Pociąga tem, że daje całkowity obraz przyszłego, idealnego, wymarzonego ustroju; że przewiduje wszystkie jego szczegóły. Tymczasem żaden z tych szczegółów, wymienionych w pierwszych 9-ciu punktach programu PPS nie sprzeciwia się demokratycznym dążeniom. Każdy demokrata zgodzić się tu może na wszystko, począwszy od głosowania powszechnego, a skończywszy na 8-mio godzinnym dniu roboczym w przyszłej Rzptej Polskiej. Ale przeciwnem mu jest wogóle stawianie tych punktów w programie, gdyż sprzeciwiałoby się to całemu jego duchowi, czysto dynamicznemu t. j. uznającemu za pożyteczne i postępowe to, co w danej chwili okaże sie lepszem od tego co jest, nie określającemu sobie jednak na całe wieki naprzód rzeczy, które już za lat kilkadziesiąt w epoce, w którą nas życie zawiedzie, okazać się mogą złemi, gorszemi od istniejących nawet, a więc nie postępowemi.

Ta dogmatyczność zatem, te artykuły wiary wypisane na samym wstępie programu, dające idealny obraz przyszłego ustroju, a nie wymagające znajomości życia, a więc i ustroju dzisiejszego, ciągną też młodzież ku sobie.

Dalej wiedzie ją tam rozłam między nią, a pokoleniem starszem, które w naszych warunkach politycznych, składa się przeważnie z ludzi nietylko wiekiem, ale i duchem starych. Młodzież dzisiejsza nie ufa istnieniu ludzi starszych o młodym duchu, a że słyszy nieraz o przerzucaniu się ludzi po pewnym czasie pobytu w obozie socyalistycznym do stronnictwa demokratyczno-narodowego, — uważa to dzięki podszeptom dzielnych szermierzy partyjnych za objaw „starzenia się duchem". Nie rozumie, że dowodzi to właśnie dojrzałości umysłu, oraz poznania życia i jego rzeczywistych wymagań.

Wreszcie, o czem pisałem już kiedyś, program socyalistyczny i nieodłączny odeń pesymizm życiowy, dopóty silniej od wszelkich innych oddziaływać będą na młodzież, dopóki młode pokolenie nie odrodzi się i nie otrząśnie z chorobliwego, nerwowego stanu, w jaki

je wtrąciła epoka popowstaniowa, epoka ojców weteranów z 63-go roku.

Wracając jeszcze do oceny dzisiejszego ruchu wśród młodzieży, nie można pominąć pytania, które nie będąc wyjaśnionem, powoduje w młodych umysłach nieuzasadnione obawy i spaczenie innych, zasadniczych pojęć: pytanie, co to jest szowinizm? Utarta formułka, że jest to postępowanie na korzyść własnego narodu z krzywdą innych, jak się okazuje, nie wystarcza; ciągle bowiem rodzi wątpliwość równoznaczną z tą, jaka by mogła trapić człowieka odbierającego gwałtem od złodzieja ukradzione rzeczy, gdyby pojęcie o prawie własności prywatnej było dla niego tak niejasnem, jak jest niem jeszcze niestety pojęcie owłasności narodowej wśród naszej młodzieży. Dla mnie jedno byłoby szowinizmem, szkodliwym w swych następstwach: zapoznawanie własnych wad narodowych i niedostateczna ich krytyka. A do tego skłonni jesteśmy! Tymczasem wszelki inny szowinizm, o jaki nas posądzają niektórzy: szowinistyczny jakoby stosunek do Litwy i Rusi, których nigdy nie uważaliśmy za zabory, lub t. zw. hakatyzm, są to uczucia tak obce i wstrętne duszy polskiej, że sama obawa, aby się niemi nie przejąć, rodzi u nas odstępstwa od sprawy narodowej. O taki szowinizm nie potrzebujemy się obawiać. Jeżeli zaś istnieje czasami wątpliwość co do granicy pomiędzy szowinizmem i patryotyzmem, to w naszych warunkach politycznych przekroczenie jej na stronę szowinizmu zawsze mniejszą szkodę wyrządza, niż abdykacya z odrębnego narodowego stanowiska, obowiązującego nawet wobec „przyjaciół Moskali“.

To też za mało jest, koledzy, wyrażać w tem jedynie narodowy kierunek ruchu, że się nie głosi zasad obrażających nasze narodowe uczucia. Trzeba jeszcze szczepić poczucie narodowości i miłości Ojczyzny, bo jakże wielu jeszcze trzyma skarbnicę ofiar zamkniętą w tym kierunku! *Gies.*

Szkoły średnie w Galicyi ze stanowiska narodowego.

(C. d. n.)
F. J. Irtysz.

Nasza dziatwa.

— Pietruś — twój ojciec w jakiem wojsku służył?

— Niby nie wiecie? — W moskiewskiem.

— A twój stryjek?

— No! w moskiewskiem.

— A dziadek, niby mój ojciec?

— Dziadek! To się pradziadek nazywa. Pradziadek w polskiem.

— A ty w polskiem będziesz służył?

— W polskiem.

— Chi, chi, chi... A i będziesz żgał Moskalów?

— Będę!

— Jezusieńku! Za co?

— A bo to ony tatusia nie zeprały kijami?"

Tak rozmawiał stary chłop z małej nadbużańskiej wioski z wnuczkiem, a nie bał się uczyć malca takich rzeczy, bo ten dwunastoletni chłopak to już „nie kukułka. Wie on dobrze, co do kogo gadać"*).

A w tej samej książce — w innem opowiadaniu czytamy:

Drożyną idzie stary, zgrzybiały, siwy, jak gołąb, chłopowina, Felek, z wnuczką Teofilką...

Teofilka staje swymi wielkimi butami w śladach dziadowskich, co chwila chuścinę na piersiach zawiązuje mocniej i pomimo, że upada ze znużenia, dotrzymuje staremu kroku".

Oni tak rok rocznie przed Wielkanocą idą potajemnie Bogu się kajać za zdradę. Bo na kilka lat przedtem kazano się im na ruskich podpisać — całej wsi. Syna Felkowi na śmierć nahajkami zatłukli — a „gdy wzięli wnuczkę Teofilkę bić — Felek nie wytrzymał: podpisał duszę swoją i wnuczki na złą wiarę". Szli więc „do swego Boga" i śnieg ich w drodze zasypał — starca i dziecko-męczennicę.

Oto inny znowu obrazek, nie z powieści, ale z życia powszedniego wzięty.

Wybiła godzina rekreakcyi; do sali wbiega kilka dziesiątek ożywionych i rozbawionych dziewczynek, w wieku od lat dziesięciu do trzynastu. Powstają projekta różnych gier i zabaw, dziewczynki pragną jaknajlepiej wyzyskać półgodzinną pauzę.

„Pójdziemy na pomoc naszym braciom z poznańskiego" — woła dwunastoletnia Marynia, dumna ze swego pomysłu. „Zrobimy powstanie przeciwko Prusakom!".

Dziewczęta klaszczą w dłonie z radości, myśl przyjęta ogólnym zapałem. „Dalej więc, dalej — do czynu!"

Pobudka zagrała, szeregi formują się w szyku, lecz — gdzież nieprzyjaciel? Rola najeźdźcy, zaborcy, nawet w zabawie dzieciom polskim wydaje się hańbą i obelgą. Napróżno jedna drugą z szeregu wypycha: „Idź ty, ja nie pójdę, jam Polką na wieki!" Żadna z dziewczynek dobrowolnie Prusakiem być nie chce. Aby nie postradać sposobności do walki zwycięskiej sam naczelnik Kościuszko wkracza mocą swej władzy. „Jam tutaj wodzem, mnie więc słuchajcie — szeregi pruskie, pruskie! formuj się wstecz zwrot! marsz!".

---

*) Maurycy Zych. „Rozdziobią nas kruki, wrony".

Tym razem Kościuszko nie Moskali lecz Prusaków na bój śmiertelny wyzywa, by pomścić poniewierkę niewoli, wydarcie polskiego języka i religii dzieciom polskim z nad Warty.

Dwa wojska stanęły. Powstańcy chórem zaśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Rozlega się okrzyk dowódcy: „Dalej wiara! Za Ojczyznę, śmiało do boju!" Kosynierzy z zapałem rzucili się do boju, rozpoczęła się długa walka.

Zadyszane, wyczerpane dziewczątka zawieszają wreszcie utarczkę: Prusacy na głowę pobici, do szczętu byliby wyniszczeni, gdyby im wielkoduszny Kościuszko nie udzielił pardonu wbrew barbarzyńskiej taktyce pruskiej, z bezczelną bezwzględnością praktykowanej na obu półkólach świata.

Przy obliczaniu strat okazało się, iż Prusacy rzeczywiście ponieśli uszkodzenia cielesne. Krew strumieniem lała sie z pruskiego nosa ugodzonego szlachetną pięścią Bartka Głowackiego. Gdy Prusak jął się przed swym pogromcą uskarzać! „Patrz! cóżeś mi uczynił!" — polski zuch oburzył się szczerze: „Czy nie wiesz, gałganie, że na wojnie Polacy nietylko w pruskie nosy uderzają pięścią, ale je kosą obcinają?! W przyszłości gorzej wam będzie, wszyscy wyginiecie?!" Pogróżka snać przypadła do gustu Prusakowi o polskiej duszy, bo z serdeczną radością uściskał swego napastnika.

Gdy już zapał rycerski przygasnął nieco, dzieci polskie zrodzone w niewoli, wychowane pod knutem wrogich obyczajów i wrogiej kultury, na ziemi rodzinnej tułacze, uklęknąwszy w pokorze i poważnem skupieniu modlić się poczęły:

„Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!"

A z oczu rzewniej czujących dziatek polały się łzy radosnej nadziei rychłego odrodzenia Polski, łzy miłości ku nieszczęśliwej a najlepszej, najświętszej Matce Ojczyźnie. „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!" — wśród łkania wznosiła się gorąca prośba.

W zaborze pruskim krąży między dziatwą naszą opowiadanie, głoszone i witane ze zapałem i z radością, jako zapowiedź oswobodzenia Polski.

„Pytał się król pruski cyganki w roku 1849, kiedy będzie cesarzem niemieckim?

Cyganka kazała mu zliczyć r. 1849+22=1871.

Pytał się potem jak długo panować będzie? Znowu kazała zliczyć 1871+17=1888.

Jak długo będzie trwało państwo pruskie?

Znowu zliczyć — 1888+25=1913."

W szkołach pruskich na lekcyach historyi brandenburskiej uczniowie polscy uporczywie trwają przy właściwych określeniach, chociaż nakazują im używanie zwrotów, jakie przystają jedynie dzieciom narodowości niemieckiej (np. unser Kaiser, unseres Vaterland itp.).

Biada wyjątkom odszczepieńczym, które przez bezmyślność lub tchórzostwo nie zaprzeczą swej przynależności do zaborczego narodu. Opinia koleżeńska wyklucza je z grona Polaków, piętnuje mianem zdrajców, skazuje na samotną wegetacyą podłych dezerterów z pola walki moralnej o prawa narodu.

Wiadomo, iż nauczyciele pruscy cuda i dziwy głoszą o następcach Fryderyka Wielkiego, pragnąc olśnić dzieci polskie aureolą ich bohaterstwa i nieziemskiej wielkości, przypisując im rolę „posłanników Bożych na ziemi". Lecz dusza dziecka polskiego okazuje się glebą całkiem niepodatną pod taką orkę i zasiew. Zdarzyło się, że gdy nauczycielka Niemka, wysławiając zalety miłościwie nam panującego Wilhelma IIgo wygłosiła z chełpliwością, że cesarz w dziesiątym roku życia „schon ein kleiner preussischer Offizier wurde" — jedenastoletnia uczenica Polka roześmiała się z lekceważeniem: „Co to znaczy: to tylko czcza ranga w czasie pokoju! Nasz Bolesław Krzywousty, dodała z dumą, jako dziewięcioletnie pachole chadzał już na wojny i mieczem dobrze władał, to też później, gdy królem polskim został, Niemców na Psiem Polu w pień wyciął.

Prusacy nie przeczuwają nawet może, jakie owoce wydaje ich haniebny system. Zamiast miłości i uwielbienia budzą oni w dzieciach polskich nienawiść i pogardę. Oto lekcya gramatyki polskiej. Ośmioletnia Zosia, ucząc się rzeczowników, oznaczających zwierzę, wymienia przykłady: pies, małpa, tygrys, P r u s a k, świ... „Ależ dziecko — perswaduje nauczycielka. — Prusak przecież jest człowiekiem, jest to więc rzeczownik oznaczający osobę".

„Nie! — stanowczo przeczy Zosia — człowiek ma duszę i sumienie, a Prusak nie ma duszy, ani sumienia, skoro nas tak prześladuje i podle gnębi".

Nie pomagają żadne przekonywania i argumentacye, nic nie potrafi wzruszyć głębokiego przeświadczenia dziewczynki, opartego na rozumowaniach umysłu dziecięcego.

Towarzyskie przestawanie z Niemcami w oczach dzieci polskich jest czemś bardzo złem, godnem najwyższego potępienia. Gdy do wsi S. w sprawie urzędowej przybył landrat powiatowy, sześcioletni synek państwa domu nagle sposępniał, posmutniał, uporczywie odmawiając odpowiedzi na uprzejme pytania gościa. Po wyjeździe gościa, Tadzio zwrócił się z zachmurzoną miną do uwielbianego ojca, który był mu we wszystkiem najwyższym wzorem: „Czemu Tatko przyjmuje u siebie Niemców?“ Troskę i niepokój chłopca rozprószył ojciec zapewnieniem, iż landrat przyjeżdżał tylko w interesie, że nie przyjmował go w charakterze gościa, jak innych sąsiadów rodaków.

Zapewnienia były szczere, przekonały dziecko; inaczej zniklłoby napewno jego zaufanie i szacunek dla ukochanego ojca.

Brutalny ucisk i prześladowania budzą instynktowy opór w duszach dziatwy polskiej zarówno w moskiewskim jak w pruskim zaborze.

A w Galicyi? Dzieci polskie śpiewają z entuzyazmem pieśni narodowe na obchodach i uroczystościach, zaciskają piąstki wobec gwałtów pruskich i moskiewskich, no — i cieszą się naturalnie, że dzięki przychylności wiedeńskiego rządu korzystamy z „zupełnej swobody“, mamy konstytucyę i wolność.

Różnica w stosunkach pociąga za sobą różniczkowanie uczuć dziatwy naszej w poszczególnych zaborach.

Pamiętamy, jak w wieku dziecięcym wykwita w nas uczucie miłości Ojczyzny. Słyszymy obcą niezrozumiałą mowę — więc są rozmaite języki, rozmaite narody. Pierwsze skojarzenie wyobrażeń, pierwsze zawiązki myśli, spojone ściśle z dźwiękami tej mowy, którą słyszymy zwykle z ust matki i ojca, rodzą w nas nieświadomą, głęboką miłość tej mowy, a więc i ludzi, którzy jej używają. Dowiadujemy się, że to jest mowa polska, że ludzie, którzy jej używają, są Polakami. A potem czyta się „Wieczory pod lipą“ i przed olśnioną wyobraźnią roztaczają się wspaniałe obrazy czynów tych właśnie Polaków, z którymi czujemy jakąś duchową łączność pomimo przedziału wieków. To n a s z e dzieje, a więc i n a s z e czyny, cząstka naszej własnej duszy, tkwiąca w najgłębszych pokładach samozachowawczego instynktu. Kochamy więc wielkich Bolesławów, Kazimierzów, Władysławów, kochamy h e t m a n ó w i h u s a r z y, K o ś c i u s z k ę i k o s y n i e r ó w.

I czyta się o klęsce pod Cecorą, po raz setny może, z tajemną nadzieją, że może tym razem — Żółkiewski zwycięży. —

Albo układamy plan bitwy pod Maciejowicami w razie, gdyby Poniński nie był się spóźnił. Opiera się więc to pierwsze uczucie na radości i dumie wobec świetnej przeszłości, na boleści i żalu wobec nieszczęścia i na jakichś nieokreślonych marzeniach. Budzi ono w każdym razie poczucie odrębności narodowej i pewien zapał, jest pierwszą podstawą budzącego się wielkiego, świętego, uświadomionego uczucia. I ten pierwszy proces, czy to będzie koło Warszawy, czy Krakowa, czy Poznania — odbywa się zupełnie jednakowo. Tak jest aż do czasu, gdy dziecko zaczyna myśleć o sobie i rozglądać się po otoczeniu — rozglądać się w stosunkach współczesnych, choćby najogólniej, najbardziej powierzchownie.

Dziecko w zaborze moskiewskim lub pruskim spotyka się na każdym kroku, w najdrobniejszych szczegółach z pokalaniem rodzącego się uczucia miłości Ojczyzny, z gwałtem tak namacalnym, tak dotkliwym, tak brutalnie bezwzględnym, że zrozumie to i odczuje mimo całej swej bezkrytyczności. Takie warunki utrzymują nieprzerwaną ciągłość tego pierwszego dziecięcego zapału — a powoli rozwijające się krytyczne patrzenie na rzeczy uczy, jak działać — kieruje zapałem. I dlatego nasze dzieci w zaborze rosyjskim — i to dzieci wiejskie rozumieją swój stosunek do ciemiężcy i umierają w drodze „do swego Boga“, dlatego w zaborze pruskim wytwarzają radykalny, oporny hakatyzmowi żywioł. I tak w niedoli, przez niedolę, przez ucisk — powstaje czynnik, który jest zadatkiem lepszej przyszłości: żywotność myśli narodowej, nieprzerwana od najmłodszych lat ciągłość zapału patryotycznego.

Korespondencye.

Brzeżany w maju 1901 r.

Salwy z góry bernardyńskiej oznajmiły wczoraj wieczorem mieszkańcom dawnej siedziby Sieniawskich, że młodzież gimnazyalna święci tam dorocznym zwyczajem dzień ustanowienia Wielkiej Konstytucyi.

Zwyczaj ten istnieje od lat ośmiu, lecz nie od razu zyskał sobie prawo obywatelstwa u mieszkańców Brzeżan. Z razu dziwiono się, pytano nawzajem, jaka to jutro uroczystość: odpusty czy cesarskie urodziny?

A gdy setki młodzieży przebiegały w zwartym szyku ulice miasta, by i do najdalszego zakątka zanieść pieśń polską, pytano, kto przyjechał: arcybiskup czy arcyksiąże? Dziś już się z tem oswojono, co więcej publiczność tak się z tem już zżyła, że z zdziwieniem by przyjęto zaniedbanie tej uroczystości, dziś już nie czeka się na defiladę młodzieży w mieście, lecz kto może podąża na górę, by od początku uczestniczyć w obchodzie.

To też i wczoraj z upragnieniem czekano tej chwili, „gdy ognie zapłoną na górze“, by tam na miejscu wsłuchać się w tony orkiestry brzmiące melodyą wieńca pieśni polskich, by razem z młodzieżą zanieść błaganie: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“, by za datek „na Cieszyn“ otrzymaną czerwono-białą

kokardką ozdobić swą pierś, by wreszcie wysłuchawszy przemówienia jednego z uczniów na temat „przez oświecony lud do wolnej Polski“ rzucić grosz wdowi na „szkołę ludową“.

Myśl moja cofnęła się do tej chwili, gdy przed ośmiu laty inicyowałem z gronem kolegów po raz pierwszy podobny obchód. Jakżeśmy się od tej chwili zmienili? Z ówczesnych starszych i młodszych mych kolegów jakże maleńką mógłbym dziś garstkę równie jeszcze ze mną czującą zgromadzić...

A za tą myślą poszła druga: ci którzy dzisiaj święcą ten obchód, ażali nie czynią tego jedynie dla zwyczaju a nie z wewnętrznie odczutej potrzeby? Mimowoli nasuwa mi się przestroga: młodzieży, strzeż się zarazków zgniłej atmosfery, w której się wychowujesz... *Maryan.*

Praga (pod Warszawą).

Do liczby najgorliwszych rusyfikatorów należy nauczyciel gimnazyum praskiego, Ekk — przedstawiciel pokolenia młodych „diejatielej“. Ukończywszy uniwersytet warszawski w r. 1898 natychmiast otrzymał posadę nauczyciela języka rosyjskiego i historyi w gimnazyum w Pradze; jednocześnie pozostawiono go przy uniwersytecie naszym w charakterze kandydata na katedrę uniwersytecką, którą ma otrzymać, jak sam twierdzi, w roku 1903 po obronie swej rozprawy. Ażeby zaś sobie jeszcze bardziej ułatwić drogę do katedry, karyerowicz ten prowadzi z zapałem politykę na terenie gimnazyalnym, uważając przedewszystkiem za swój święty obowiązek wpłynąć na młodzież w duchu państwowości rosyjskiej. Działalność swoją rozpoczął dopiero w 1899—1900 r. szkolnym, ponieważ wówczas dopiero wszedł w bliższą styczność z uczniami starszymi, wykładając historyę w kl. VIII. Stara się on zawiązać bliższe stosunki z uczniami, poznać charakter każdego z nich, zapatrywania, dążności, zajęcia po za szkołą, lekturę domową, stosunek do kolegów, jednem słowem poznać na wylot każdego starszego ucznia.

Zdradziecki rusyfikator nie przestaje zresztą na roli biernego obserwatora, stara się wcisnąć do duszy uczniów i wsączyć w nich jad trucizny. Aby młodzież się na razie nie spostrzegła, Ekk działa zręcznie i powoli. Już na początku roku w kl. VIII. w piorunującej mowie rzuca infamię na podręcznik Iłowajskiego (jakby to było coś nowego); nie mówi jednak o tendencyjnem przekręcaniu faktów we wspomnianym podręczniku, tylko uważa go za niedo-

stateczny i nie odpowiadający wymaganiom, (czy rusyfikacyjnym?) Ażeby uzupełnić te braki, proponuje, aby uczniowe wypożyczali od niego obszerniejsze podręczniki historyi starożytnej (powtarzano wówczas starożytną), rozumie się, w języku rosyjskim, i żeby ci, którzy zgadzają się z jego projektem, dawali w klasie ustne streszczenie przeczytanego ustępu — w ten sposób Ekk chciał pozbawić uczniów możności poświęcenia kilku chwil wolnego czasu na czytanie polskich książek. Projekt ten przyszedł do skutku. Zachęcony powodzeniem, Ekk począł namawiać uczniów już do referatów (piśmiennych), obszernie opracowywanych z historyi, oczywiście, rosyjskiej. I znów większa połowa klasy poparła ten projekt. A ponieważ napisanie takiego referatu wymaga dosyć długiego czasu, więc trzeba było na 2 lub 3 dni przed terminem cały czas poświęcać owej nadobowiązkowej pracy. Innych lekcyi na ten dzień, rozumie się, autor referatu nie mógł przygotować. Stąd wynikały ciągłe kolizye między Ekkiem a innymi nauczycielami, lecz sprytny „diejatiel“ umiał zyskać sobie pyrektora i pomimo wszelkich kwasów prowadzi swe dzieło dalej. Aby nadać owym referatom więcej uroku w oczach uczniów, sprowadza na nie dyrektora, poza tem jednak ukrywa się inna myśl: uczeń, odczytujący swój referat w obecności dyrektora, będzie się starał w swym własnym interesie popisać się jak najlepszym stylem rosyjskim, akcentem, znajomością (lojalną) historyi państwa moskiewskiego, będzie w domu stale pracował nad językiem rosyjskim, a na polskie książki zabraknie mu czasu.

Ponieważ Ekk w bieżącym roku szkolnym utracił styczność z uczniami najstarszymi, bo wykłada tylko w jednej z wyższych klas, mianowicie w VII-ej, postanowił nadać uczniowskim odczytom omal że nie publiczny charakter.

Za zgodą dyrektora Ekk urządza referaty stale co niedziela o godzinie 5-tej popołudniu w sali rekreacyjnej i zaprasza na nie wszystkie starsze klasy oraz nauczycieli, a dla przykładu sprowadzał nawet swoją małżonkę.

Lecz uczniowie poznali się na podstępnym i przebiegłym rusyfikatorze i nie uczęszczają na referaty, z wyjątkiem paczki Moskali i Żydów, oraz jednego Polaka z kl. VI-tej.

Chwała Bogu lisia polityka p. Ekka robi fiasco. Zresztą, sam Ekk niekiedy szkodzi sobie własną niezręcznością. Naprzykład w zeszłym roku szkolnym, z powodu aresztowania gimnazyalistów w czasie świąt Bożego Narodzenia, wypowiedział w kl. VIII-mej wielce liberalną mowę (zapewne poprzednio obgadaną z dyrekto-

rem), w której zachęcał uczniów do tajnej działalności, do podtrzymywania ducha narodowego i t. d. Jednak w końcu swej rewolucyjnej mowy uważał za stosowne wyrazić swe niezadowolenie, iż uczniowie nie chcą mu wyjawić istotnych przyczyn aresztowania kolegów (!) Ta mowa otworzyła oczy nawet najbardziej krótkowzrocznym, tak, iż obecnie autorytet jego w oczach uczniów — Polaków, rozumie się przyzwoitszych jednostek, redukuje się do zera. W tych dwóch wyrazach — szpieg i rusyfikator można scharakteryzować jego działalność w obrębie gimnazyum. Dla dokładnych informacyj o stosunkach, panujących w klasie Ekk werbuje sobie pomiędzy uczniami, szczególniej żydami, szpiegów, którzy mu stale donoszą o wszystkich wiadomych im sprawach, tyczących się danej klasy.

Niemniej gorliwym przedewszystkiem na niwie rusyfikacyi jest dyrektor gimnazyum — Chabanów, człowiek poprzednio przyzwoity, lecz, od czasu gdy Ekk wziął go pod swoją opiekę, z zapałem służy sprawie „objedinienia“ kresów. On jeden z wszystkich nauczycieli praskiego gimnazyum popiera działalność Ekka, spodziewając się widocznie tytułów i zaszczytów.

Trzecim osobnikiem, zasługującym na wyróżnienie, jest p. Adamski, nauczyciel języka polskiego i zarazem redaktor gadzinowej »Oświaty“.

Kierownicze stanowisko jego w organie żandarmów wystarcza dla określenia moralnej wartości tej spodlonej jednostki. Przytoczę tutaj jeden tylko szczegół, rzucający jaskrawe światło na system nauczania p. Ad. — oto w 1 ej i 2-giej klasie kazał p. redaktor kupić książkę „Dieduszka russkawo fłota“*), którą uczniowie na lekcyi tłómaczą na polskie. I to ma być lekcya języka polskiego. (C. d. n.)

Ostrów.

Dyrektor tutejszego gimnazyum był już nieraz wymieniany w „Tece“ jako energiczny germanizator i polakożerca. Ponieważ obecnie zdarzyło się znowu kilka bardzo znamiennych faktów, podajemy je do wiadomości, aby uzupełnić i uwydatnić charakterystykę naszego kierownika

Dr. Schlüter na posadzie dyrektora jest jeszcze „homo novus“, zajmuje ją bowiem dopiero od roku. Zaraz jednak po objęciu

*) Jest to szowinistyczna, dla żołnierzy moskiewskich pisana biografia Piotra W. [Red].

ciu posady wykazał wielką gorliwość w szczepieniu swym podwładnym nauczycielom germanizatorskich zasad, którym sam hołduje całą duszą. Kilku młodych profesorów, zwłaszcza zaś pp. Sasse i Ronke stali się bezwzględnymi zwolennikami dyrektorskiej polityki. Pan Sasse np. gniewa się, gdy słyszy na ulicy gimnazyalistów Polaków, rozmawiających po polsku. „Jakże możecie pisać dobrze wypracowania niemieckie? Radzę wam (!) rozmawiać poza klasą tylko po niemiecku“ — przemawia milutkim głosem do uczniów, cenzurując przytem z całą bezwzględnością i wcale niepedagogiczną niesprawiedliwością prace Polaków; dla Niemców ma bardzo miękkie i ojcowskie serce: często się zdarza, że łzy ucznia Niemca powodują go do poprawienia mu stopnia.

Pan Ronke znowu trzyma się nieco odmiennej metody. Jest on zbyt wielkim tchórzem, aby występować jawnie, to też maskuje się pozorami najlepszego przyjaciela i doradcy uczniów. Zdarzył się jednak fakt, który rzucił nieco światła na usposobienie i sposób postępowania pana R. Przy miesięcznej rewizyi znalazł on u jednego z uczniów książkę polską. „Skąd masz tę książkę?“ — pyta ucznia. „Z biblioteki, którą utrzymuje księgarz tutejszy“ — objaśnia go zapytany. Ronke nic na to nie odpowiedział. Ale na drugi dzień dyrektor ogłasza uczniom urzędownie, że ze wspomnianej biblioteki książek wypożyczać nie wolno.

Nasz dyrektor w ogromnej dbałości o dobro swych uczniów stara się rozciągnąć nad nimi jak najściślejszy dozór, powiada nawet, że wytrwale i energicznie dążyć będzie do tego, aby wiedzieć, gdzie się uczeń o każdej minucie poza klasą znajduje i co robi. Okazał się też bardzo konsekwentnym, bo u jednego z kolegów był w ciągu miesiąca chyba... że trzydzieści razy, aby się przekonać, czy nie zajmuje się lekturą polską. A nie chodziło tu bynajmniej o dozorowanie moralnego prowadzenia się, bo choć dyrektor wiedział, że niektórzy z Niemców po całych nocach przesiadują w knajpie, to jednak nie zakazał im tego, ani ich nie ukarał, żartował tylko dobrotliwie z tych pijaków w klasie. Nietrudno więc domyślić się, co p. dyrektor tak usilnie wywęszyć pragnie. Mieliśmy sposobność zajrzeć kiedyś do księgi, w której Schüter zapisuje rozporządzenia dla uczniów i profesorów. Wyczytaliśmy tam między innemi: „Dla nauczycieli. Dnia... odbywają się wybory do rady miejskiej, wzywa się więc wszystkich kolegów do stawienia się w komplecie, ponieważ „nostra res agitur“.

W swej gorliwości państwowej zapędził się nasz dyrektor tak daleko, że wzywał uczniów, aby składali pieniądze na Prusa

ków rannych w Chinach, mówiąc, że jest to życzeniem p. ministra (czy może oświaty?) — choć o podobnem życzeniu w innych gimnazyach Ks. Poznańskiego nic słychać nie było. — Kiedy Stowarzyszenie kobiet niemieckich urządza tu wieczorek „na swoje cele“, zmuszono gimnazyalistów naszych do wzięcia w nim czynnego udziału. Pan dyrektor rozkazał ćwiczyć się do śpiewackiego występu na owym wieczorze, a objaśniając nas, że owo arcydobroczynne towarzystwo wspomaga wszystkich bez różnicy narodowości, zakończył swe przemówienie takim zachęcającym argumentem: „Biada temu ze śpiewaków, co się usunie: poczuje on rychło moją zemstę“. Śpiewali więc koledzy nasi:

— „Ich bin ein Preusse, Deutschland über alles“ i inne krzyżacką pychą nadęte piosnki, które nigdy nie powinny kalać ust polskich. Rozgoryczenie pomiędzy młodzieżą panowało wielkie. Aby dowieść uczniom polskim, że w wzbogacaniu niemieckiego towarzystwa nie będą odosobnieni, ogłasza dyrektor w klasie z dobrotliwym uśmiechem, że żona p. adwokata Pomorskiego (Polaka!) także weźmie czynny udział w wieczorku: będzie śpiewała po francusku, po włosku, no... i po niemiecku. Na tę wiadomość opanowało nas najpierw zdziwienie, a potem oburzenie na naszą inteligencyę, poznaliśmy raz jeszcze wyraźnie, że niewiele po niej spodziewać się możemy. Panię P. wyszydzano w ośmieszających piosnkach, które pomiędzy uczniami krążyły.

Ze wstydem jednak wyznać należy, że niektórzy z kolegów, na których podziałała namowa dyrektora a może i przykład pani P., stawili się z własnej woli na owo przedstawienie. Z drugiej strony musimy wyrazić uznanie dla kilku kolegów śpiewaków, którzy spełniwszy „swój obowiązek z musu“ wyrzucili kartki wstępu łaskawie udzielone przez dyrektora i dłużej na przedstawieniu nie pozostali. Jeden z nich mówił mi, że ten śpiew „Ich bin ein Preusse“, wykonany nawet przez niektórych Polaków z ogromnem przejęciem, takie wywołał na nim wrażenie, że nie mógłby był w tej atmosferze ani chwili dłużej pozostać.

Zanotować tu jeszcze muszę postępowanie ks. Głębockiego, niestety Polaka, które nań poprostu hańbę ściąga.

Rzecz się miała tak. W przeddzień cesarskich urodzin, które wypadały w niedzielę, zwołał dyrektor całe gimnazyum i mówił o jakichś żywiołach, które dążą rzekomo do zniszczenia państwa pruskiego. Na tem się uroczystość szkolna skończyła. W dniu następnym, w niedzielę zgromadziliśmy się na zwykłą mszę gimnazyalną. Najniespodziewaniej przed nabożeństwem odwraca się

ks. Głębocki od ołtarza i poczyna prawić (po niemiecku naturalnie) „do swoich uczniów“ na temat „wdzięczności dla rodziny cesarskiej“, wychwala „wielkie zdolności cesarza“, przypisuje mu „geniusz świetności“, wzywa wreszcie uczniów, aby się zań modlili i oświadcza, że on sam gorąco modlić się będzie przy ołtarzu za „naszego cesarza“.

Wstrzymujemy się od wszelkiej krytyki takiego postępowania. Mówi ono samo za siebie.

Jakąż wyciągnąć powinniśmy naukę z postępowania naszej władzy szkolnej? Oto, że narodowość nasza musi być skarbem wielkim, jeśli ją nam starają się wydrzeć z taką usilnością i z takim nakładem pracy. Brońmy więc tego świętego Znicza, nie pozwalajmy wygasnąć w sercach naszych miłości Ojczyzny.

A. W.

Kraków w maju.

(Dwa komersy).

W kwietniu r. b. mieliśmy w Krakowie dwa komersy; chcę im poświęcić niniejszą korespondencyę, są one bowiem wydarzeniem ważnem w życiu młodzieży krakowskiej. Przebieg ich może też szczególniej zainteresować czytelników »Teki«, pierwszy to raz bowiem kierunek przez nią reprezentowany znalazł swój wyraz na liczniejszem zebraniu w Krakowie. Zaznaczyć również należy z uznaniem, że dyskusya toczyła się przedmiotowo i poważnie; pomimo poruszania kwestyj bardzo drażliwych obydwa komersy wyróżniały się dodatnio z pośród wszystkich, jakie odbyły się w ciągu lat ostatnich. Pomimo ostrego starcia dwóch kierunków, socyalistycznego z demokratyczno-narodowym. reprezentowanym przez członków stowarzyszeń »Ruch« i »Młodość«, nie było tych zwykłych na gruncie krakowskim napaści osobistych, wstrętnych wymysłów i insynuacyj.

Jedyny wyjątek wywołany sprawą taktyki partyi socyalistycznej niemieckiej na Górnym Śląsku, zepsuł wprawdzie na chwilę poważny nastrój drugiego komersu, nie wpłynął jednak na spokojny jego przebieg aż do samego końca. Jedynie silnem rozdrażnieniem mowcy stojącego w obronie Wintera można tylko wytłómaczyć jego niewczesne wystąpienie.

Jak już wspomnieliśmy, nastąpiło na tych dwóch komersach starcie narodowców z socyalistami, powodem do niego zaś była sprawa rozruchów studenckich w Rosyi. Sprawa ta już przed dwoma laty odegrała rolę odczynnika przy wyjaśnianiu różnic, ja-

kie między tymi kierunkami istnieją. Stała się ona wówczas powodem rozłamu wśród młodzieży, obecnie zaś w Krakowie była tematem obszernej dyskusyi, która wybiegła daleko poza ramy stosunków studenckich; postawiona na gruncie stosunków Polaków do rządów i ludów zaborczych przez referenta, na tym też gruncie płynęła dalej. Wstrzymanie się młodzieży warszawskiej od udziału w ruchu rosyjskim — to nie skutek tchrzórzowstwa, jak mniemają socyaliści, postępowanie narodowej młodzieży warszawskiej to praktyczne zastosowanie jej przekonań najgłębszych, opartych na rozważnem pojmowaniu spraw politycznych. Widać to było z całej argumentacyi i rezolucyj postawionych przez jednego z członków »Młodości«. Wykazywali oni, że sprawa rozrucbów nie jest sprawą studencką czysto, lecz sprawą polityczną, nie może być więc mowy o solidarności koleżeńskiej Polaków z Rosyanami. Nie będziemy w dalszym ciągu szczegółowo rozpatrywali argumentów, przytaczanych przez przeciwników przyłączania się do rozruchów, sprawa była już zasadniczo w 3-cim numerze »Teki« omówiona musimy tylko zaznaczyć, że na komersie krakowskim poruszono sprawę stosunku naszego, jako Polaków, do rewolucyjnych stronnictw w państwach zaborczych, starając się wykazać, że niewiele od nich się możemy spodziewać, jak to zresztą liczne fakta ze stosunku niemieckiej socyalnej-demokracyi do P. P. S. w zaborze pruskim dowodzą (robotnicy polscy w Westfalii, sprawa Kasprzaka, wystąpienie dr. Augusta Wintera na Śląsku i t. p.), wykazywano dalej, że istnieją realne interesa narodowe, tak jak realne interesa klasowe, i że te ostatnie pierwszym podporządkowane być winny; wreszcie zaznaczyła się poważna różnica w zapatrywaniu na stosunek do ludu i na stanowisko tego ostatniego w odniesieniu do sprawy narodowej. Socyaliści powtarzali starą teoryę, że trzeba kwestyę chleba u ludu połączyć ze sprawą odzyskania niepodległości Polski, a wtedy tylko będzie można go pobudzić do walki o ojczyznę. Narodowcy natomiast mówili, że chłop i robotnik uświadomiony narodowo dlatego żąda Polski niepodległej, że jest Polakiem, że po polsku czuje i myśli i nie wyrzeknie się tego dążenia, choćby mu nawet w tej wolnej Polsce gorzej niż teraz być miało. Narodowość i jej odrębność to nie wymysł płytkich szowinistów, ale to cały kompleks realnych interesów kulturalnych i ekonomicznych, sprzecznych często z interesami innych narodów. Praca dla Polski, a przez to i dla ludzkości winna być naszem hasłem, w przeciwieństwie do zdania, że pracując dla ludzkości — pracujemy i dla Polski.

Trudne było wprawdzie położenie zwolenników rozruchów w Krakowie, bo bronili sprawy, którą nawet organ ich urzędowy »Przedświt« uznał za przegraną i z wymysłami pod adresem znienawidzonych narodowców zgodził się z nimi na jedno (znaczne postępy w ciągu lat dwóch, kiedy to czytaliśmy w tymże organie, że Liga Narodowa za swą odezwę pochwalającą ówczesne stanowisko młodzieży warszawskiej, nigdy nie zdoła zmyć piętna hańby ze siebie). Najsilniejszym ich argumentem był frazes, że gdzie się krew rewolucyjna leje, tam powinni być rewolucyoniści polscy. Nie brakło też humorystycznych występów, między innemi jeden z mowców identyfikował »Przegląd Wszechpolski« z »Krajem« petersburskim, inny stawiał go w jednym rzędzie z »Głosem Narodu«.

Odniosłem to ogólne wrażenie z pierwszego komersu, że socyaliści pierwszy niemal raz na gruncie krakowskim spotkali poważnych przeciwników, czem zdaje się mocno byli zdziwieni, że wyszli z turnieju z porażką, czem jeszcze bardziej byli zdetonowani. Nasz ludek akademicki zaś ze zdumieniem zobaczył, że można jednak być przeciwnikiem socyalizmu, a nie uważać kolegów socyalistów za wyrzutków społeczeństwa lub za morderców i anarchistów. Zrozumieli niebespieczeństwo takiego stawiania kwestyi socyaliści i starali się kilkakrotnie pchnąć przeciwników w ramiona krakowskich obrońców »ołtarza i Ojczyzny« i inicyatorów walk z »rozbojami partyi socyalno-demokratycznej«. Zdaje mi się jednak, że im się to nie udało.

O ile rezultatem pierwszego komersu było zaznaczenie potrzeby pogłębienia naszej odrębności narodowej wszędzie, a więc i na gruncie uniwersyteckim, o tyle myślą przewodnią rezolucyj stawianych na drugim było stwierdzenie solidarności między młodzieżą trzech zaborów. Jeśli pierwszy negatywnym, to drugi nazwać by można pozytywnym. Nie jest wcale rzeczą przypadku, że odbyły się w ciągu jednego tygodnia. Widać było, że inicyatorom drugiego komersu chodziło nietylko o zebranie pewnej kwoty dla prześladowanej przez rząd pruski młodzieży poznańskiej, lecz że chcieli oni również zaznaczyć potrzebę solidarności młodzieży polskiej i pchnąć młodzież krakowską do zajęcia się sprawami ogólniejszej natury, pobudzić ją by wyszła myślą po za komory strzeżone przez c. k. urzędników cłowych. Kto zna stosunki krakowskie, ten wie jak orzeźwiająco by to podziałało, gdyby się udało młodzieży tutejszej wytłómaczyć, że studyuje ona na uniwersytecie polskim, a nie galicyjskim. Niestety, komers wykazał

że większość młodzieży nie zdolna jest zapalić się do sprawy która nie dotyczy Galicyi — przykro nam bardzo, że w państwie pruskiem wyrzucają młodzież z gimnazyum, ale my powinniśmy myśleć o naszych sprawach (galicyjskich), myślał sobie na komersie przeciętny akademik krakowski, jeśli się zaś nikt z takim argumentem nie odezwał, to tylko przez wstyd lub lenistwo zapewne. Obojętne zaś zachowanie się większości daje prawo do robienia takich przypuszczeń. Większość ta jedynie wtedy się trochę ożywiła, gdy zaczęła się dyskusya na temat socyalizmu, wtedy twarze się ożywiły i ręce się złożyły do oklasku, bo „socyalistów biją!“ A młodzież socyalistyczna? ta przyszła, by zaznaczyć w zaproponowanej rezolucyi, że uważa Koło polskie w parlamencie berlińskim za niegodne przedstawicielstwo i że uważa, że należałoby się udać o obronę przeciwko rządowi do posłów socyalistycznych i wolnomyślnych. Jeśli uciekanie się do posłów socyalistycznych może być stwierdzeniem międzynarodowej solidarności żywiołów postępowych, to prośba pod adresem wolnomyślnej partyi niemieckiej jest tylko dowodem najwyższej, powiedzmy delikatnie, naiwności politycznej wnioskodawców, niedopuszczalnej nawet w kołach młodzieży akademickiej. Koledzy socyaliści nie zrozumieli ważności stawianych rezolucyj i wpływu, jaki poruszenie takich ogólno-polskich spraw mogło by wywrzeć na zaściankowe pojęcia akademików krakowskich, a może niezbyt ich obchodziła sprawa młodzieży w zaborze pruskim, wśród której mało, czy też wcale niema zwolenników program socyalistyczny. Przebieg drugiego komersu był bardzo charakterystycznym dla nastroju panującego u nas. Z jednej strony zatęchła atmosfera małego miasteczka, którego obywatele, dbali o własne tylko sprawy, obawiają się wszelkiej szerszej i śmielszej myśli, ażeby nie zakłóciła ich błogiego spokoju i słodkiej drzemki, filistrzy doznający jedynie nerwowej drżączki na magiczne zaklęcia „żyd i socyalista“. Z drugiej strony wszechwładne panowanie doktryny i frazesu, bujnie się krzewiących na niwie fanatyzmu i wyłączności partyjnej. Trudne i ciężkie tutaj zadanie dla zwolenników odrodzenia prawdziwej myśli polskiej i solidarności narodowej.

Przytaczam w dosłownem brzmieniu rezolucye powzięte na komersie:

„Walka, jaką toczy obecnie żywioł polski z niemczyzną w zaborze pruskim, wkłada na cały nasz naród obowiązek spieszenia z pomocą tej zagrożonej placówce bez względu na dzielące ziemie polskie kordony. Pomoc swoją powinno społeczeństwo polskie

zwrócić przedewszystkiem ku tamtejszej młodzieży, prześladowanej przez prusaków z barbarzyńską bezwzględnością.

Wobec tego w celu zyskania środków materyalnych dla ofiar prześladowań pruskich, młodzież krakowska zebrana na komersie dnia 4. maja uchwala:

1. Wybrać komitet złożony z pięciu członków, celem zebrania środków materyalnych na rzecz młodzieży polskiej w zaborze pruskim, dotkniętej prześladowaniem ze strony rządu.

2. Zawezwać młodzież uniwersytetu lwowskiego, oraz młodzież dwu innych zaborów do stworzenia podobnych komitetów.

3. Zebrane fundusze oddaje komitet w depozyt Muzeum narodowemu w Rapperswylu.

4. Funduszami rozporządza komitet w zaborze pruskim, utworzony z osób powołanych do tego przez Radę muzealną w Raperswylu. *St. Bicz.*

*
* *

Już po napisaniu powyższej korespondencyi przeczytałem w pismach socyalistycznych — Przedświcie, Promieniu i Naprzodzie sprawozdanie z komersu, który się odbył w Krakowie w sprawie rozruchów studenckich w Rosyi. Promień zbywa cały komers uwagą, że „stow. „Młodość“ zwołało komers ogólno akademicki, na którym znowu padły silne słowa przeciw tej młodzieży warszawskiej, którą (?!) napróżno bronili „demokraci“. Ucbwalono wyrazy sympatyi młodzieży rosyjskiej. Zdanie powyższe nie zawiera wprawdzie żadnego fałszu, wprowadza jednak w błąd czytelników. Nie wiem, czem sobie to wytłómaczyć czy niezdolnością korespondenta Promienia do zrozumienia treści rezolucyi uchwalonej 90-ma głosami przeciwko 44-ciu (patrz Teka Nr. 3) na naradzie w Krakowie, czy też chęcią mistyfikacyi czytelników w celu obronienia tej garstki młodzieży warszawskiej, która w myśl „zasad rewolucyjnych“ chciała się łączyć z ruchem rosyjskim. Boć przecież przewodnią myślą uchwalonej rezolucyi jest właśnie potrzeba „pogłębienia naszej odrębności narodowej“, i wyrażenie młodzieży warszawskiej „całkowitej solidarności, składając łącznie z nią Rosyanom życzenia pomyślności w ich walce z caratem“.

Goście z Pruskiego Śląska
w Krakowie.

W czasie Zielonych Świąt mieliśmy w Krakowie przeszło 1200 gości ze Śląska Pruskiego, przeważnie robotników, którzy przyjechali na odpust i dla zwiedzenia zabytków Krakowa. Pielgrzymka ta powtarza się rok rocznie, lecz dopiero od niedawna obok charakteru religijnego poczęła przybierać cechy obchodu narodowego, którego znaczenie coraz bardziej wzrasta. Każda taka pielgrzymka nietylko wzmacnia ducha, potęguje w uczestnikach uczucia narodowe i dodaje im otuchy w walce o swe prawa, lecz w znacznym stopniu przyczynia się do zmniejszenia przesadnych pojęć o wyższości kultury niemieckiej i niszczy przez wymianę myśli i uczuć szkodliwy prowincyonalizm, który oddziela dobro swej prowincyi lub swego zaboru od dobra całego narodu.

Przyjazd ten Ślązaków do Krakowa był pierwszym po odrzuceniu przez senat akademicki daru jubileuszowego, ofiarowanego przez Sląsk i należało pomyśleć o zatarciu rozgoryczenia, które ta odmowa wywołać musiała.

Dlatego też młodzież demokratyczno-narodowa, z której się przeważnie składał komitet obywatelski, powołany do życia w celu przyjęcia pielgrzymów, rozwinęła nader energiczną działalność. Należało wynaleść dla wszystkich noclegi, zabespieczyć od wyzysku, co się wprawdzie nie zupełnie udało, oprowadzić po mieście, nie zaniedbując pokazać niczego, coby „ku pokrzepieniu serc“ służyć mogło.

W czasie tych wycieczek starano się zbliżać do przyjezdnych, by się w serdecznej pogawędce zapoznać z ich poglądami. Rozdawano w setkach egzemplarzy „Polaka“ i specyalny Nr. Slązki „Dziennika Berlińskiego“. Z początku zachowywali się ślązacy dość obojętnie wobec tych zabiegów. Znać było tylko zwykłą ciekawość przyjeżdżających do nowego miasta, o którem się wiele słyszało, a może nawet ukrytą obawę, czy całe to solenne przyjęcie na ich kieszeni się nie odbije. Lecz w miarę pobytu obojętność ta wolno ustępowała miejsca zdziwieniu, że wszyscy »panicze« i wszystkie »panny« są dla nich tak uprzejmi i że im wolno tak gorąco, tak po polsku przemawiać bez najmniejszej interwencyi komisarza policyjnego. Nasuwały się wciąż porównania ze stosunkami rodzinnemi i zjawiło się poczucie jakiejś bezgranicznej wolności, pozwalającej na wszystko, nawet... jak to określił w przemówieniu jeden z uczestników wycieczki — »na urządzenie

awantury narodowej«. W miarę tego, jak potrzeba wypowiedzenia tych uczuć stawała się coraz większą, coraz częściej występowali mowcy ludowi, odpowiadając na równi z redaktorami gazet śląskich na przemówienia Krakowian.

Nie podzielali oni wówczas zdania swego »przywódcy duchowego«, redaktora »Katolika« p. S., że należy tylko bronić wiary i języka, godząc się na zawsze ze słupami granicznymi, które nas rozdzielają, lecz z otuchą, a niekiedy z humorem spoglądali w przyszłość, wyrażając pewność, że nie mógł ich zgermanizować Żelazny Kanclerz wówczas, gdy byli nieświadomi swej polskości, nie zdołają tego żadnym uciskiem uczynić i teraźniejsi ministrowie, owszem chyba spotęgują ruch narodowy, który się nader niekorzystnie dla »głupich szwabów« skończyć może. Dla takich przemówień nie brakło zachęty, bo i ze strony przyjmujących występowali liczni mówcy. Przemawiał niejednokrotnie i z wielkiem powodzeniem K. Wojnar, przemawiali ks. Teodorowicz, przeor Paulinów, M. Konopiński, redaktor „Nowej Reformy", przedstawiciele młodzieży i wielu innych mówców, których wymieniać nie będę

Pierwszy w imieniu młodzieży przemówił przed pomnikiem Kościuszki w parku Jordana kol. Maurer W. W barwnem przemówieniu zaczynającem się od słów Lenartowicza:

»Puścić kosy na te chwasty, co nam pola głuszą,
»Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą« —

witał mowca Slązaków jako braci w ciężkich warunkach o swą narodowość walczących, którzy dla nabrania sił nowych przyjechali do Krakowa, tego skarbca pamiątek i sławy starodawnej Polski.

Lecz przemawiając w imieniu całej młodzieży polskiej, musiał mowca zaznaczyć tylko to, na co by się cała młodzież lub przynajmniej większa jej część, bez różnicy stronnictw, zgodzić mogła. Było to obowiązkiem zaszczytnym, lecz z konieczności musiało się odbić na treściwości i dobitności mowy.

Dla tego też większe wrażenie wywarła mowa kol. Bolewskiego, który przemawiał w imieniu młodzieży demokratyczno-narodowej wszystkich trzech zaborów. W ognistej mowie skreślił on obecny stan rzeczy na Sląsku, gdzie lud w ciężkiej swej walce z rządem pruskim i coraz wścieklej grasującym hakatyzmem o dalsze i głębsze wyodrębnienie narodowe, pozostawiony został prawie wyłącznie własnym siłom.

Ci bowiem, którzy się za dotychczasowych przywódców jego uważali — już nadal nimi być nie mogą. Przestraszeni wzrostem

żywiołowego ruchu narodowego, cofnęli się lękliwie wstecz, uporczywie powtarzając zaśniedziałe i przedawnione nawet na Śląsku formuły polityki ugodowej, że tylko przez całkowite wyrzeczenie się samodzielności politycznej można będzie uzyskać od wspaniałomyślnego rządu pruskiego uwzględnienie praw narodowych.

W takich warunkach obowiązkiem młodzieży demokratycznej jest nie opuszczać ludu i walczyć na jego czele. I ten obowiązek ona spełni w najkrótszym czasie, licząc, że zostanie szczerze i z ufnością przyjętą.

Burzliwe entuzyastyczne oklaski dobitnie wskazywały, jak do serca trafiały słuchaczom wywody kol. Bolewskiego.

Najserdeczniejszy nastrój, największe zbliżenie panowały w czasie ostatniego poufnego zebrania, na którem po wyjeździe głównej grupy pielgrzymów zebrała się znaczna część komitetowych i przywódcy ludowi ruchu śląskiego czyli — według terminologii nie zdradzających zbyt głębokiej wiedzy historycznej komisarzy i ministrów pruskich — sami »wielkopolscy agitatorzy«. Nie wstydzili się zebrani tej nazwy, owszem, opowiadając oburzające wypadki szykan i prześladowań za najmniejsze przejawy dążeń narodowych, wypadki, których byli naocznymi świadkami, lub w których sami ucierpieli — dobitnie oświadczali, że jeżeli obrona podstawowych praw przysługujących każdemu narodowi »wielkopolską agitacyą« się nazywa — zaszczytna jest dla nich ta nazwa.

Lecz pomimo dziarskości, a niekiedy i buty tych mów słyszeć się w nich dawał niekiedy głęboki smutek, że już przeminęły dni narodowego prawie święta, że znowu trzeba powracać do tej ciągłej walki, drobnej i nużącej, wyczerpującej siły niekiedy bardziej, niż czyny bohaterskie. W odpowiedzi na to przemówił kol. Zał. Zaznaczył on, że nie są Ślązacy samotnymi w tej walce, bo jak długa i szeroka jest Polska we wszystkich jej zakątkach budzi się ruch i toczy się walka ukryta, niekiedy nawet w znacznie cięższych niż na Śląsku warunkach. Walka różniąca się tem od walk dawnych, że nie jest już dzielnicową, lecz powszechną i każde powodzenie i każda klęska we wszystkich sercach polskich głośny oddźwięk znajduje.

Nastrój poważny pozostał do końca. Pogłębiła go tylko śliczna deklamacya »Testamentu« Słowackiego przez koleżankę W. i chóralny śpiew „Z dymem pożarów".

Wszyscy czuli, że walka stawać się musi coraz cięższą, coraz zażartszą i coraz więcej sił i ofiar pochłaniać będzie, ale też

w serca wstąpiła silna otucha i głęboka wiara, że ta walka zwycięstwem zakończyć się musi.

W różnych dzielnicach, na różnych polach i wśród nierównych warunków toczymy bój o nasz byt narodowy, pracujemy dla lepszej przyszłości. Potrzebą i koniecznością jest dla nas krzepić się wzajemnie, poznawać, zespalać węzłami serdecznego uczucia rozbite odłamy narodu, wytworzyć jedność duchową Narodu polskiego, która jest niezbędnym warunkiem niepodległości i jedności politycznej.

Ostatni pobyt Slązaków w Krakowie był ważnym krokiem naprzód na drodze do urzeczywistnienia tego wielkiego celu.

L. L.

Recenzye.

(*Ostatni numer „Promienia". Kwiecień i maj 1901 r.*)

„Promień", który przez długi czas otaczał się dymem ogólnikowej frazeologii, poza którą trudno było dojrzeć jego właściwego oblicza, w ostatnim numerze zaznaczył nieco wyraźniej swoje stanowisko. Pozwala to nam bardziej określić charakter i znaczenie wpływu, jaki »Promień« na młodzież gimnazyalną wywierać może. Socyalistyczne aspiracye redakcyi, nazywane zwykle „postępowemi" w celu zamydlenia naiwnym oczu, przebijały zresztą i dotychczas dość wyraźnie ze szpalt tego pisemka. Obecnie zaś przybył pewien odcień kosmopolityzmu zasadzający się na szczególnej predylekcyi do obcych tematów i na ciągłem podrwiwaniu z narodowego wykształcenia młodzieży. Cały niemal numer podwójnej objętości jest poświęcony rozruchom studenckim w Rosyi, kwestyi ani aktualnej ani zbyt blisko społeczeństwa polskiego nie dotykającej. Rozdymane do wszechświatowego rozmiaru rozruchy, które nie zamąciły snu żadnemu moskiewskiemu czynownikowi, wstrząsały jednak tak silnie umysłowością jakiegoś Ukraińca, że poczuł w sobie wenę poetycką i.... stworzył bajeczną nowelę p. t. „Sny rewolucyonisty". Moglibyśmy darować autorowi tę niedołężną techniczno-poetyczną elukubracyę, pominęlibyśmy, milczeniem wszystkie »ogniska żarowe wylegające nieśmiało na ulicę«, i »tęsknie śpiewające druty telegaficzne«, i cały „szereg transportów papierowych zwanych „bibułą", i liczne temu podobne bezsensowne efekta; zgodzili-

byśmy się na to, że nawet »rewolucyonista gdy śpi to nie grzeszy« (str. 126), wyrażając chyba ze swej strony głęboki żal, że rewolucyonista z „Promienia“ nie przespał czasu zużytego na pisanie noweli: byłoby i dla niego lepiej i dla nerwów czytelników zdrowiej. Powtarzam, nie potrącilibyśmy ani jednem słówkiem tego śmiesznego szamotania się karła, który gwałtem chce się wydać olbrzymem: uzdolnień literackich od współpracowników »Promienia« nigdyśmy nie wymagali nawet w najelementarniejszym stopniu, ale w zdumienie nas wprawia odkrycie w autorze nowego, niebywałego dotychczas typu rewolucyonisty, marzącego w upojeniu o wzniosłej chwili, gdy „nad caratem zawisł olbrzymi (!) anioł miłosierdzia.... Na tę chwilę niebywałą w dziejach kuli ziemskiej spletli się w jeden węzeł rodzinny biedni, bogaci, *carowie*.... kula ziemska nie znała takiej pieśni, takiej radości.«

Co to jest?

Wyczekiwanie zbawienia ludzkości od carów, kupców i mużyków moskiewskich — to marzenia conajmniej dziwne w głowie rewolucyonisty Polaka. Zakrawa to na szowinizm kultywowany przez rosyjskich „narodników.“

Jakim sposobem znaleść się to mogło w piśmie redagowanem przez młodzież polską?

„Jedna noc studenta za Restauracyi“ — przekład z francuskiego — wypełnia resztę niemal treści pisma przez młodzież polską dla młodzieży polskiej wydawanego. Snać już wszystkie zagadnienia tyczące się społeczeństwa naszego wyczerpano w „Promieniu“ do dna, omówiono w sposób dokładny i nie pozostawiający żadnych wątpliwości. Czy nie lepiej byłoby w takim razie przedrukowywać stare numery lub zaprzestać wydawania pisma?

Jeszcze gorszem jest to, że w ostatnim numerze spotykamy zdania i myśli, które wprost jako *szkodliwe* napiętnować musimy.

W korespondencyi z Piotrkowa na str. 138 czytamy: „Jednostronny rozwój w kierunku niby „narodowego“ wykształcenia prowadzi do kompletnego skostnienia w ramach „kucia« podręcznika Literatury Polskiej, który zresztą nawet dobrze wykłada nauczyciel polskiego w gimnazyum“. I dalej: „próby wydarcia się z tych oków (klerykalizmu-Red.) bywają odrazu wtłaczane w ramki jednostronnego i jedynie „narodowego“ kucia na pamięć podręczników z (składnia?! Red.) Historyi i literatury Polskiej.“ Ta sama myśl powtarza się w koresp. z Kielc, (str. 144) której autor nie może pogodzić się z twierdzeniem demokratów „że teraz przedewszystkiem należy się kształcić w „duchu narodowym“, że

potrzebie tej czynimy zadość, przeżuwając od niepamiętnych czasów historyę polską Przyborowskiego lub Tatomira a i (składnia? !) literaturę różnych autorów.".

Zamieszczając korespondencye jakichś wynarodowionych jednostek „Promień" chyba „nie wie, co czyni", albo też nie ma elementarnego pojęcia o stosunkach panujących w Królestwie i o dążeniach rządu rosyjskiego. Wszak wrogom narodowości naszej zależy przedewszystkiem na tem, aby młodzież polską pozbawić znajomości dziejów, odciąć od wpływu ojczystej literatury, narzucić jej Puszkinów i Gogolów zamiast Mickiewicza i Słowackiego. „Promień" chyba nie wie, jak wykładana jest historya Rosyi i Polski w podręcznikach gimnazyalnych, ile czasu zużywa młodzież na dokładną do najdrobniejszych szczegółów znajomość najmarniejszych bodaj utworów literatury rosyjskiej.

To też spotykamy później Polaków wychowanych w szkole rosyjskiej. którzy na wszystkie zagadnienia przeszłości i polityki doby bieżącej zapatrują się mimowoli ze stanowiska interesów Rosyi, którzy gotowi są nawet usprawiedliwiać rozbiory Polski.... A z drugiej strony przy ciągłem trenowaniu umysłu w deptaku literatury rosyjskiej szkoła dopięła tego, że nawet barbarzyńska kultura moskiewska wielu ogłupionym i oszołomionym głowom wydaje się wyższą od kultury polskiej, która wydała Kopernika i Mickiewicza.

Co będzie jeśli w doktrynerskiem zaślepieniu wytrącimy z rąk młodzieży nawet tę słabą broń, jaką jest samorzutne garnięcie się do nauki historyi i literatury polskiej? Czy „Promień," nie rozumie, że wówczas współdziałać będziemy w wytwarzaniu Polaków mówiących marnie swoim językiem, ale czujących i myślących po rosyjsku? Czy to jest celem dążeń „postępowej" młodzieży? „Promień" wolałby, aby młodzież gimnazyalna zamiast z historyą i literaturą ojczystą zapoznała się z teoryą Darwina z dziełami Encyklopedystów (na str. 138 ubolewa koresp. z Piotrkowa: „Teorya Darwina, dzieła Encyklopedystów są prawie nieznane)."

Byłoby to śmieszne, gdyby nie było smutne.

Mamy już dość tych elegantów paradujących we frakach jaskrawych teoryi, choć bez bielizny i dolnego ubrania.

Czas już otrząsnąć się z tego hotentockiego pojmowania postępowości i kultury. Świat jeszcze nie widział szesnastoletnich filozofów, którzyby pracą samodzielnej myśli przetrawić potrafili naukowe lub filozoficzne hipotezy, a wszelkie mędrkowanie na temat modnych teoryi prowadzi jedynie do umysłowego wyjało-

wienia, do owego „skostnienia," którego się tak bardzo „postępowa" młodzież obawia.

Utwory wielkich poetów naszych dadzą młodzieży polskiej więcej karmi duchowej, aniżeli wszystkie razem wzięte dzieła Encyklopedystów francuskich.

Jedną jeszcze zrobić musimy uwagę, która się nam nasunęła z racyi poglądów korespondenta z Podgórza. Twierdzi on, że „Promień" znalazł tam niewątpliwie podatny podkład. „Dwa czynniki wpłynęły na to moim zdaniem. Z jednej strony Kraków tchnący silnem tętnem prawdziwego postępu; z drugiej strony znaczny procent kolegów Żydów, którzy zawsze prawie stanowią żywioł postępowy i myślący". (str. 137)

Czyżby aryjczycy mieli stąd wyciągnąć wniosek, że już samo pochodzenie skazuje ich na bezmyślność i wstecznictwo?

Wolno wygłaszać nawet takie przekonania, tylko w tem oświetleniu pojęcie „postępowości" nabiera nieco specyalnej cechy.

Zarazem zaś obowiązek służenia *takim* „postępowym" ideałom powinien skłaniać do wyrzeczenia się oddziaływania na urodzonych wsteczników bezmyślnych.

Gwoli większej wydajności pracy należałoby się ograniczyć do szczęśliwej rasy, która stanowi zwykle „myślący i postępowy" element. My poprzestaniemy na „wstecznej" wierności naszym obowiązkom i ideałom narodowym.

Spełniliśmy przykry obowiązek poddania surowej choć niewyczerpującej krytyce owego ostatniego numeru, w którym „Promień" nietylko wystawił sobie kompletne testimonium paupertatis, ale okazał się zupełnie niepoczytalnym na punkcie pojmowania naszych obowiązków narodowych.

Unikaliśmy i unikać będziemy nadal wszelkich z nim bezużytecznych polemik, ale zwalczać musimy z całą bezwzględnością wszelkie przejawy poglądów, wszczepianie których może się okazać szkodliwem dla młodzieży polskiej narażonej na tak wielkie niebezpieczeństwo wynarodowienia.

Kronika.

Treść: Zbrodniarz profesorem uniwersytetu. — 50-letni jubileusz Towarz. biblioteki słuchaczów prawa w Krakowie. — Wiec młodzieży we Lwowie. — Z rozporządzeń niemieckich przeciw Polakom. — Nowy pomnik we Lwowie. — Czytelnia akad. krakowska. — Broszury Dziennika Berlińskiego. — Nowe pismo dla ludu. — Walka z opinią Europy o prawa narodu polskiego. — Nowe zastępy.

Byłego prof. uniwersytetu warszawskiego Zieńca, skazano na pozbawienie praw i półtrzecia roku rot aresztanckich za usiłowanie gwałcenia chorej. Zieniec, który, jak okazuje się, jest synem naturalnym Apuchtina, był profesorem diagnostyki i terapii ogólnej, kierownikiem kliniki w szpitalu Dzieciątka Jezus. Jego karyera i charakterystyka są doskonałą ilustracyą stosunków, w jakich żyje społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim. Kompletny nieuk, który nie ukończył nawet wydziału lekarskiego, człowiek o zwierzęcych popędach, posiadał jednak poparcie Apuchtina i cenny przymiot, który był dostateczną kwalifikacyą do objęcia katedry po Baranowskim i Chałubińskim: Zieniec był gorliwym rusyfikatorem. Miał zamiar wprowadzić do szpitala moskiewskie elżbietanki na miejsce polskich szarytek, asystentów dobierał sobie z pośród żydów rosyjskich, dążył do zrusyfikowania zakładu głuchoniemych, w którym był przez lat parę przełożonym. To też gdy ostatnia zbrodnia jego wyszła na jaw dzięki energicznej postawie młodzieży V-go kursu medycyny, która nie chciała przed łotrem składać egzaminu, Zieniec próbował się uratować za pomocą „polskiej intrygi“.

Znamy dobrze tę piosnkę! »Polską intrygą« zasłania się każdy naczelnik powiatu, gdy mu wspólnictwo z bandami złodziei dowiodą, każdy łapownik i rabuś, gdy go na gorącym uczynku pochwycą, każdy Moskal wreszcie, jeśli w roli oskarżyciela przeciwko niemu występuje Polak. Powoływanie się na »intrygę« zapewnia zupełną bezkarność Moskalom w stosunku do żywiołu polskiego, który jest bezbronnym nawet w razie najbardziej o pomstę wołającej krzywdy. Nie wiele brakowało, aby i Zieniec nie wywinął się gładko. Śledztwo było prowadzone niezwykle długo, gdyż liczono prawdopobnie na śmierć chorej, która ma podobno gruźlicę i przechodziła w tym czasie dwukrotną operacyę. Byłego wicegubernatora warszawskiego, obecnego gubernatora pękowskiego hr. Pahlena, który powoływany był do sprawy w charakterze świadka, władza przez długi czas »nie mogła odszukać«. Zarówno w postępowaniu sędziego śledczego jako prezesa sądu i prokuratora przebijała wyraźna chęć nastraszenia świadków i poplątania ich

zeznań. Z zeznań kuratora okręgu naukowego Zengera dowiedzieliśmy się, że Zieniec oprócz rusyfikacyjnego apostolstwa uprawiał także szpiegowanie swoich kolegów, których denuncyował jako nieprawomyślnych agitatorów. Zenger przyznał, że władza dowiedziawszy się o winie Zieńca, starała się sprawę umorzyć i kazała mu się podać do dymisyi.

Na protest młodzieży zapatrywał się Zenger jako na wyraz szczerego oburzenia uczciwych jednostek. Zeznania świadków były tak dokładne i tak dobitnie stwierdzały winę oskarżonego, że sąd pomimo całej stronniczości zmuszony był wydać wyrok potępiający. Pozostawiono zresztą Zieńca na wolność za kaucyą 1000 rb., pragnąc mu widocznie ułatwić ucieczkę zagranicę.

* * *

Przed paru tygodniami Tow. biblioteki słuchaczów prawa w Krakowie — obchodziło 50 letni jubileusz swego istnienia. Cała ta uroczystość miała nieprzyjemny, sztywny, urzędowy charakter. Byli i obecni członkowie towarzystwa przybyli w bardzo skromnej liczbie. Zabierali głos członkowie towarzystwa, profesorowie i reprezentanci innych tow. akad. Pierwsi dziękowali profesorom za ich gorliwą, prawdziwie ojcowską opiekę (znający stosunki krakowskie wiedzą, ile gorzkiej ironii zawierają te słowa), drudzy wyrazili swe uznanie młodzieży prawniczej za to, że umie się zawsze zachować z taktem i umiarkowaniem, że nie sprawia swym przełożonym kłopotu, jakiemiś niewczesnemi, rewolucyjnemi dążeniami. We wszystkich przemówieniach nie usłyszeliśmy ani jednego cieplejszego słowa, nikt nie powiedział do czego dąży i czego chce ta polska młodzież, w jakim kierunku iść zamierza na przyszłość. Zapomnielibyśmy niemal, że jest to uroczystość towarzystwa polskiej młodzieży, gdyby nie przemowa jednego z kolegów. Mianowicie sekretarz obecny tow. kreśląc jego historyę podniósł, że energiczny rozwój tow. datuje się od chwili zaprowadzenia polskiego języka na uniwersytecie, »za co narówni z całem społeczeństwem żywimy dla Najjaśniejszego Pana uczucie szczerej, głębokiej wdzięczności« Był to jedyny moment, kiedy usłyszeliśmy wzmiankę o polskości i dopiero wtedy zebrani przypomnieli sobie, że uroczystość ta odbywa się w polskim uniwersytecie, że ta młodzież — to Polacy, tak Polacy, ale rozważni i rozumni, bo przypomnieli sobie wtedy dopiero o polskości, gdy trzeba było wyrazić wdzięczność cesarzowi Austryi.

A działo się to w Krakowie. w murach Wszechnicy Jagiellońskiej, w sercu Rzeczypospolitej polskiej.

*
* *

24-go maja odbył się wiec polskiej młodzieży wyższych zakładów naukowych we Lwowie w sprawie niesienia pomocy naszym kolegom z zaboru pruskiego, których władza prześladuje procesami, wydala za szkół i trapi karami pieniężnemi za należenie do rzekomo „rewolucyjnej“ organizacyi tajnej. Czytelnicy nasi znają tę sprawę omawianą niejednokrotnie w korespondencyach z Poznańskiego, potrzebę zaś i konieczność materyalnej pomocy omawiano w artykule „Fundusz dla polskiej młodzieży prześladowanej przez szkołę pruską“*).

Na wiecu podniesiono ideową doniosłość poparcia inicyatywy „Dziennika Berlińskiego“. Duchowa łączność narodu naszego ze wszystkich trzech zaborów nie może i nie powinna ograniczać się do bankietowych przemówień i dziennikarskich frazesów, musi wejść na drogę czynów, wyrazić się w realnych skutkach. Każda klęska żywiołu polskiego w zaborze pruskim jest osłabieniem znaczenia narodu naszego, jest naszą wspólną przegraną; dlatego też ze wszystkich trzech zaborów powinny płynąć zasiłki na zagrożone placówki narodowe. Jeśli podamy rękę pomocy młodzieży polskiej, która obecnie ucierpiała lub ucierpieć może w walce z germanizacyjnemi dążeniami pruskiej szkoły, zrozumieją koledzy nasi zza kordonu, że nie są w walce osamotnieni, że poza nimi stoi cały naród polski świadomy swej narodowej jedności, swych obowiązków i celów. Wreszcie, skuteczne poparcie młodzieży, która nie pozwala się odciąć od kulturalnych wpływów polskich, szuka poza szkołą znajomości języka, przeszłości i tworów ducha polskiego, miałoby doniosłe znaczenie dla całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. które w swej przeważnej części nie zajęło określonego i zdecydowanego stanowiska, nie wie dotychczas, czy ma chwalić swych synów za wierność narodowym obowiązkom, czy też ganić za »narażanie się« władzy.

Taka była myśl przewodnia w przemówieniu referenta. Ogół obecnych zgadzał się z zapatrywaniami mowcy, to też uchwalono niemal jednogłośnie bez żadnej zmiany przedłożone przezeń rezolucye zmierzające do utworzenia komitetu pomocy z przedstawicieli wszystkich towarzystw akad. polskich we Lwowie.

Wyznać jednak musimy, że przebieg wiecu był ospały, jałowa dyskusya toczyła się jedynie około formalnej poprawki w rezolucyach.

---

*) „Teka“ Nr. 4 b. r. str. 185.

Widocznie sprawa niedość mocno przemówiła do wyobraźni tego odłamu naszej młodzieży, który na wiecach najłatwiej się zapala i najgwałtowniej wybucha szczególniej wówczas, gdy chodzi o zaznaczenie skrajnie opozycyjnego i radykalnego stanowiska. A zresztą — powszednia walka jaką toczy żywioł polski z germanizacyjną nawałą jest mało efektowna w porównaniu z innemi zdarzeniami. które mają mniejszą wagę dla społeczeństwa polskiego, ale są bardziej jaskrawe, a więc łatwiej hypnotyzują. Wydalenie kilkunastu, czy kilkudziesięciu biednych uczniów polskich za to, że się uczyli historyi polskiej — to nie barykady, ani nawet — sprawa Dreyfusa. Nic więc dziwnego, że radykalni koledzy nasi tym razem milczeli.

Policya patrzy krzywem okiem na akcyę podjętą przez młodzież, obawia się widocznie groźnych międzynarodowych powikłań z tego powodu. Austrya jest otoczona tak serdecznymi przyjaciółmi, że raczej zniesie ostrą nawet krytykę stosunków wewnętrznych aniżeli przedstawianie »w ujemnem świetle« stosunków panujących u północnego lub zachodniego sąsiada. Zwłaszcza policya lwowska od pewnego czasu czuje niezmierny pociąg do kroków dyplomatycznych. I tym więc razem okazała się zupełnie lojalną, względem sprzymierzonego państwa. Zakazano odbycia się wiecu, w pierwotnie oznaczonym terminie, gdyż komisarz policyi dopatrzył się w nim zgromadzenia publicznego i żądał formalnego zgłoszenia. Na drugi zaś dzień po wiecu zawezwano do dyrekcyi policyi przewodniczących wszystkich towarzystw akademickich i oświadczono im, że delegowanie członków do proponowanego komitetu byłoby przekroczeniem statutów, a więc groziłoby towarzystwom rozwiązaniem.

Musimy liczyć się z takiem dictum acerbum.

Rzecz prosta jednak, że do komitetu mogą wejść poszczególni członkowie różnych towarzystw celem ułatwienia i większej wydajności jego pracy w zamierzonym celu. Nie porzucimy tak łatwo projektowanej akcyi, chwycimy się każdego środka, byle mieć możność pomódz skutecznie braciom naszym. To nasz obowiązek.

*
* *

Na zażalenie z powodu nieprawnego wyroku śremskiego sądu, z dnia 29 marca r. b. otrzymali koledzy Górski i Wysogórski, oraz pani Tadzyńska odpowiedź z poznańskiego sądu że wyrok, skazujący ich na 300 mk. kary za odmówienie przysięgi i zeznań, został zniesiony. Jednakowoż ostateczne rozstrzygnięcie się tej sprawy pozostawił sąd poznański sądowi ziemiańskiemu w Toruniu, przed którego

k atkami — jak wiadomo — rozegra się sprawa „Gońcy i wspólników“.

*
* *

Politechnika w Monachium wydała komunikat, zapowiadający ograniczenie na przyszłość w przyjmowaniu studentów Polaków z Królestwa Polskiego na kursa tegoż instytutu. Jako przyczynę przepisów, zmierzających ku ograniczeniu polskich słuchaczów przytoczono okoliczności, iż Polacy w zbyt wielkim zakresie korzystają z pomocy i wskazówek profesorów z uszczerbkiem dla studentów Niemców. W istocie rzeczy zaś rozchodzi się tylko oto, że od pewnego czasu w Królestwie i Rosyi zajmują miejsca ukwalifikowani za granicą Polacy, zamiast Niemców. W ubiegłem półroczu uczęszczało na wykłady w politechnice monachijskiej przeszło 100 Polaków.

*
* *

Na krakowskim pomniku naszego wieszcza położono słowa: »Adamowi Mickiewiczowi — Naród«. Płótno, osłaniające świeżo wzniesiony we Lwowie pomnik austryackiego urzędnika, kryje podobno napis: »Agenorowi Gołuchowskiemu — Naród«. . . . .

Kto upoważnił urzędniczych służalców do przemawiania w imieniu ogółu, kto pozwolił im uwiecznić obelgę narodu polskiego na pomniku, na który ten naród nie dał ani grosza? O zasługach Gołuchowskiego względem Galicyi i o jego winach względem polskości wypowie sąd historya. Ale w tradycyach tutejszych sfer urzędniczych żywo tkwią wspomnienia nieugiętej dumy, magnackiego poniewierania ludźmi jakie cechowały tego biurokratę.

Takim ludziom Naród nie stawia pomników. Jeśli sprawdzą się pogłoski o napisie na pomniku, jego twórcy i fundatorowie mogą odczuć oburzenie zdrowej części społeczeństwa polskiego w zgoła niespodziewanej dla siebie formie.

*
* *

Czytelnia akad. krakowska poczyna się powoli budzić z bezdusznego i w najwyższym stopniu apatycznego letargu.

Żal było obserwować tę garstkę grupującą się w łonie Towarzystwa około bilardu, »Bociana« i kronik miejscowych dzienników.

Przyczyną tego przeobrażenia się jest kilka energicznych i postępowych jednostek we Wydziale, które całym ruchem umysłowym Czytelni kierują. Nadzwyczaj dodatnio wpłynęło również ostatniemi czasy ustąpienie z prezesury kol. L.

Ale cóż. — C. k. Senat akad. wychodząc z tej zasady, że »Die Gefährlichsten sind die Jungen«, bacznie śledzi każdy krok tamtejszej

młodzieży. Czytelnia akad. jest pod tym względem uprzywilejowaną. Nie było jeszcze jednego posiedzenia Wydziału, na któremby się nie zjawił z *„głosem doradczym“* kurator, (prof. Zoll iun.). By zaś skreślić istotę tego *głosu*, przytoczę fakt, który miał miejsce podczas ostatniego Walnego zgrom.

Otóż na wniosek kol. K. wzywający wszystkich do regularnego podatku narodowego na gim. pol. w Cieszynie (przyjęto go przez aklamacyę) p. kurator „nastrojową“ przybrał minę, skoro zaś wnioskodawca zaprojektował rozesłane odezw do wszystkich stow. polskich w celu uchwalenia podobnej rezolucyi — przedstawiciel „Władzy“ żywo zaprotestował:

»Akcya polit. wzbroniona — ja na to moi panowie absolutnie nie mogę się zgodzić — statut o tem nie mówi (!!)“

Cel projektowanego Związku młodzieży pol. w Austryi bardzo mu się podobał, ale ostrzegł równocześnie, »by nie wpaść w pułapkę i warunkowo tylko ewentualnie przystąpić, aż się sprawa wyjaśni«.

Takie tu stosunki — ale z zadowoleniem podnieść można, że Czytelnia poczyna się ruszać i jest już na drodze prowadzącej do poważnych celów.

* * *

Nadesłano nam pierwszy numer nowego pisma ludowego p. t. »Głos ziemi sandomierskiej«.

»Pismo to — czytamy w odezwie Redakcyi — ma być poświęcone sprawom gospodarczym, społecznym i politycznym i będzie wychodzić co dwa tygodnie w sobotę, po 1 i 15 każdego miesiąca. Nie będąc organem żadnego stronnictwa »Głos« będzie się zajmować głównie sprawami powiatu tarnobrzeskiego i okolicznych. Wydawany przez włościan tego powiatu, będzie wszędzie stawał w obronie interesów ludu polskiego i sprawiedliwości, pracując w ten sposób dla Narodu i Ojczyzny«.

Znając głębokie uczucia patryotyczne, zdrowe przekonania i szczerze obywatelskiego ducha p. Wojciecha Wiącka, nie wątpimy, że nowe pismo stanie się dodatnim czynnikiem zarówno politycznego jak społecznego rozwoju mieszkańców powiatu tarnobrzeskiego. Już w pierwszym numerze spotykamy artykuł ogólniejszego znaczenia p. t. »Co lepsze — konstytucya, czy bat kozacki?«, w którym autor w sposób dosadny zbija kłamliwe moskalofilskie bajdy, jakie krążą wśród ludu nietylko we wschodniej, ale i w zachodniej Galicyi. »Do tych zbałamuconych, kończy autor, co pragną kozackiego bata, powiem to, co poeta Wyspiański w »Weselu« powiedział:

Mieliście chłopi — złoty róg... (wolność)
mieliście chłopi czapkę z piór... (prawo)
czekał was Wawelski dwór (władza)
aliście zgubili złoty róg,
ostał się wam ino sznur... (nahajka, kajdany)
boście nie słyszeli ino granie... (kłamstwo, obietnice)
jakieś was chyciło spanie... (ogłupienie).

* * *

»Bulletin polonais«, omawiając w Nr. 153-im artykuł nasz p. t. »Dwadzieścia pięć lat walki z opinią Europy o prawa narodu polskiego«, zgadza się zasadniczo z wyrażonymi w nim poglądami, utrzymuje jednak, że jako organ Towarzystwa b. uczniów szkoły Batignolskiej nie może zadość uczynić wymogom publikacyi mającej na celu informowanie Europy o sprawach polskich i stojącej na straży naszego narodu wobec opinii Europy. Należałoby, według red. Bulletinu zamiast jednego czasopisma ogłaszać trzy: jedno przeznaczone wyłącznie dla członków Towarzystwa, drugie po francusku — dla szerokiej publiczności europejskiej trzymane w tonie, jakiego żąda autor artykułu w »Tece«, nakoniec trzecie dla publiczności polskiej, aby ją informować o prądach opinii europejskiej. Ponieważ jednak na razie plan ten nie jest do urzeczywistnienia, Bulletin musi spełniać potrójną rolę.

Od siebie dodać musimy, że stworzenie poważnego i dobrze obsługiwanego organu w języku francuskim jest dla nas pilną potrzebą narodową. Nieobecni zwykle przegrywają sprawę, a dziś jedynymi niemal informatorami o sprawach Polski w prasie europejskiej są Niemcy i Moskale. Nic więc dziwnego, że Europa patrzy na sprawy polskie przez moskiewskie i pruskie okulary. Nie chodzi nam o żałośliwe odwoływanie się do współczucia i litości obcych, bo się bez niej snadnie obejdziemy. Nauczyliśmy się wystarczać samym sobie liczyć tylko na siebie w uporczywej walce o byt i wolność. Ale nie powinniśmy pozwolić, aby służalcze pióra czerniły przeszłość i teraźniejszość narodu naszego. Żądanie sprawiedliwości, prostowanie fałszów nie uliża naszej godności narodowej, to też powinniśmy się starać, aby Europa *od nas* dowiadywała się *o nas*. W tymże numerze Bulletin'u mamy rozbiór artykułu »Pologne« napisanego przez prof. Léger do Wielkiej Encyklopedyi frsncuskiej. Autor czerpał swe informacye wyłącznie u historyków rosyjskich, no — i u Bobrzyńskiego. Możemy sobie łatwo wyobrazić, w jakiem świetle odmalowano tam dzieje nasze! Dlaczego żaden z historyków polskich nie postarał się zostać współpra-

cownikiem Encyklopedyi? W tym wypadku należało nawet przyjść z pomocą znanej ignorancyi Francuzów i wskazać im, u kogo mają czerpać sumienne informacye o naszej przeszłości.

*
* *

Wśród szeregów walczących o czystość narodowego ducha polskiego stanęły nowe zastępy: to dziatwa i młodzież szkolna.

Dziatwa polska we Wrześni zniosła mężnie nieludzkie katusze nauczycieli germanizatorów, ale oparła się nauce religii w języku niemieckim.

Młodzież szkolna galicyjska składa w redakcyach pism datki na cele dobroczynne z powodu... ustąpienia p. Borzyńskiego.

Czyż możemy wątpić o naszej przyszłości, skoro chęć mężnego oporu i walki rodzi się w duszach dziecięcych.

*
* *

Odpowiedzi od Redakcyi. Kol. J. Elski. Artykuł Wasz p. t. »Nowy typ koleżeństwa« nie będzie drukowany w »Tece«, gdyż jest zbyt drastyczny ze względu na czytelników naszych. Rękopis do zwrotu.

* *
*

Na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie złożono w administracyi »Teki«:

Kl. IV. B., V., VI., VII. w Jarosławiu . . .	25	K. 65	h.
Maturzyści z Jarosławia	2	„ 70	„
Kl. V., VI., VIII w Brzeżanach podatek od września .	13	„ 36	„
Kl. V. B., VI., VII. w Przemyślu podatek za kwiecień	18	„ 40	„
i składka w dniu 3-go Maja	5	„ 16	„
Kl. VII. B., IV. gimn. we Lwowie . . .	5	„ —	„
Gimnazyum w Bochni zebrane w dniu 3-go Maja .	5	„ 10	„
Kandydaci seminaryum naucz. I., II. i III. roku . .	14	„ 70	„
Uczennice gimnazyum p. Strzałkowskiej we Lwowie .	5	„ 60	„
St. C.	2	„ 60	„
J. R. z Piotrkowa 8 rs. = ...	20	„ 08	„
X. Y. Z. z Lublina 28 rs. 10 kop. / a. b. c. z Lublina 9 „ 90 „ } = . .	96	„ 52	„
Razem:	214	K. 87	h.

*
* *

Z Rapperswylu komunikują nam, że p. Hipolit Tchórzewski poborca Skarbu Narodowego w Genewie (rue du Marché 40) otrzymał w kwietniu b. r. zebrane w Galicyi na rzecz tegoż Skarbu następujące sumy:

I.	Przez administracyę »Teki« według pokwitowań w Nr. 10 i 12 z 1900 r. i Nr. 2 i 3 z 1901 r. 3 mr. — 60 rs — i 5 Kor. 72 gr. — razem	161 K	66 g.
II.	Za sprzedane 24 cegiełek:		
	18 Ser. I. Nr. 281, 333, 340, 378, 401, 402, 403, 404, 405, 408, 422, 425, 426, 427, 447, 448, 449, 450.	180 „	— „
	6 Ser. II. Nr. 18, 19, 21, 23, 28, 46. . .	30 „	— „
III.	Podatek stały narodowy:		
	Warszawiak z 1900 r.	20 „	32 „
	A. T. S. za I. kwartał 1901 r. . . .	10 „	— „
	J. B. „ „ „ „ . . .	2 „	— „
	St. Bis. „ „ „ „ . . .	1 „	— „
	J. St. za 1901 r.	5 „	— „
IV.	Ofiary jednorazowe:		
	„Sedibis in patrisi est mihi posse mori“ 1/2 napoleona	9 „	50 „
	p. M. J.	2 „	— „
	zebrane na wieczorze u pp. T. w Krasiczynie .	13 „	10 „
	za pośrednictwem „Kur. Lw.“ . . .	2 „	— „
	z puszki R. S.	3 „	10 „
	z puszki P. W. P.	2 „	— „
	razem:	441 K.	68 g.
	Po potrąceniu wydatków korespondencyi, przesyłek cegiełek i pieniędzy	7 „	7 „
	pozostaje w gotówce:	434 K.	61 g.
	czyli:	455 fr.	30 c.

Oprocz tego Kasa Centralna Zw. Wych. Pols. otrzymała za cegiełkę Nr 365 Ser. I. — 10 Kor. = . 10 fr. 40 c.

Na skarb narodowy: Z Piotrkowa 2 rs. — L. z puszki za Maj 8 Kor. 94 h.

P o k w i t o w a n i a. Na Skarb Narodowy z puszki P. Gebhardt B. 4 K. — Kol· Lewicki z Krakowa złożył do uznania Redakcyi 27 K. 4 h., zebrane ze sprzedaży kokardek w d. 3-go maja.

Dr. Z. Batowski na czytelnie śląskie 66 książek i broszur.

* * *

Pod hasłem: „przez lud dla ludu“ ukazuje się nakładem i drukiem „Dziennika Berlińskiego“ „Wydawnictwo Przyjaciół Ludu Polskiego“: Jak wynika z przedmowy, zawartej w zeszyciku pierwszym wydawnictwa, pragną wydawcy w pierwszej linii wyrobić poczucie godności narodowej i obywatelskiej wśród warstw, „które w przyszłości rozstrzygać będą o losach całego narodu polskiego“.

Zeszyt I. nosi tytuł „Precz z centrum". Broszura ta przedstawia stosunek niemieckiego centrum do społeczeństwa polskiego, zarówno ze sranowtska narodowego jak i społeczno-ekonomicznego. W części pierwszej, „Centrum a polska sprawa narodowa", znajdujemy pogląd na działalność germanizatorską centrowców na G. Śląsku i wychodźtwie, działalność tem niebezpiecznlejszą, że pokryta płaszczykiem „jedności katolickiej". Druga część „Centrum a robotnik polski" wykazuje, że Centrum, wyzyskujące do swoich celów polski lud robotniczy na G. Śląsku o poprawieniu doli tegoż ludu starać się na seryo nigdy nie myślało i nie myśli.

Zeszyt drugi »Baczność, chleb drożeje«, zajmuje się więcej sprawami społeczno-ekonomicznemi, których monopol dzierżyli dotychczas wyłącznie niemal socyaliści. Sprawy te, zaczynające i u nas wzbudzać zainteresowanie, staną się niewątpliwie w najbliższym czasie palącemi. Poruszenie ich zatem w broszurze wymienionej ma wielką doniosłość, ponieważ umożliwia narodowcom w zakresie tym konkurencyę z socyalistami.

W podobny sposób zamierza „Wyd. Przyj. Ludu Polsk." omawiać inne kwestye, zarówno politycznej, jak ekonomicznej natury, jak np. sprawę ośmiogodzinnego dnia roboczego, dolę hutników i górników itd.

Upraszamy kolegów o rozpowszechnienie powyższych broszur Cena zeszytu wynosi 5 fen., do nabycia w ekspedycyi »Dziennika Berlińskiego«. (Berlin O. Koppenstr. 79).

* *
*

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, koledzy z Poznania zebrali na »fundusz dla polskiej młodzieży rrześladowanej przez szkołę pruską« blisko 100 mk. Przykład ten polecamy kolegom z miast innych!

Od Redakcyi: *Ustawiczne konfiskaty całych artykułów ze strony c. k. Prokuratoryi państwa, w majowym zeszycie stron 11, zmuszają nas z jednej strony zwrócić się do naszych współpracowników z prośbą, aby więcej uwzględniali intencye Wysokich Władz, z drugiej strony prosić naszych prenumeratorów o jak najściślejsze wywiązywanie się ze swych zobowiązań pieniężnych, gdyż każdy nowy nakład podwaja koszta wydawnictwa.*

Odpowiedzialny redaktor **akad. Jan Karłowicz.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.